USIŁOWANIA W SPRAWIE WYKSZTAŁCENIA I PRACY KOBIECÉJ.

Usiłowania te jakkolwiek zdają się być cechą dzisiejszych czasów i wraz z niemi naprzód postępować, ciągle napotykają jednak przeszkody, i tak:

Władze pruskie, objąwszy zarząd telegrafów w Saksonji, oddaliły od służby wszystkie kobiety, nie uznając właściwem, aby też obowiązki przez nie pełnione były. Stało się to mimo usiłowań związku, mającego na celu rozszerzenie pracy kobiecéj, którego prezesową jest sama następczyni tronu, córka królowéj Wiktorji. Stowarzyszenie podało prośbę do rządu, ale dostało odmówną odpowiedź. Szczęściem, że w Saksonji pozostały jeszcze poczty, w których kobiety, tak dymissjonowane z telegrafów jak i inne, znajdą pomieszczenie.



Zecerka z zakładu p. Dupont w Paryżu.

Zeszłego roku 17 Grudnia w Koburgu *Teodor Streit* przemówił za kobietami na posiedzeniu sejmu z powodu obrad nad projektem do prawa, tyczącego się głosowania w gminie. Poseł *Streit* już w 1849 r. pisywał do dziennika wydawanego dla kobiet i widać ze sprawozdania o działaniach Koburgskiego sejmu, że pozostał wierny zasadom, jakie niegdyś rozwijał. Szło tedy o § 67 projektu do prawa, który brzmiał: „Mające prawo do głosowania kobiety, mają z niego korzystać tylko przez zastępców, na jakich dopuszczani są: mąż, syn, brat, szwagier, pasierb.”

Wspomniony poseł nalegał na skasowanie tego postanowienia i na odmienne zredagowanie wspomnionego artykułu.

Gdy referendarz Smidt II, w imieniu większości komissji obstawał za zachowaniem artykułu prawa, tak jak ono jest, cytując stare zdanie: *mulier taceat in ecclesia* (niewiasta niech milczy na zebraniu mężów), i potępiał wniosek posła Streit, wykazując, że jest przeciwny praktycznym potrzebom życia, szczególniéj też nieodpowiedni potrzebom naszego czasu, odpowiedział Streit, że wiedział z góry że wniosek jego nie dozna przychylnego przyjęcia, ale że miał sobie za obowiązek sprawiedliwości i logiki w obec postępu i cywilizacji naszych czasów, uczynić go mimo wszystko, oraz ciągle zwraca na to uwagę ogółu. Radca stanu von Schwengler wyraził się, że nadejdzie może kiedyś czas, w którym kobiety będą miały te same prawa, ale należy tę polityczno-socjalną reformę zostawić Stanom państwa. Poseł Streit odezwał się jeszcze, że daleko lepiéj dojść można do celu, przeglądając podobne sprawy w ścieśnionem, a więc dokładniéj rzeczy widzącem kółku zebrania gminy, ale gdy przystąpiono do głosowania, projekt jego upadł wszystkiemi głosami przeciwko jednemu.

Do angielskiego Parlamentu przesłaną została petycja opatrzona w 6000 podpisów, pomiędzy któremi napotykają się nazwiska najznakomitszych osobistości niewieścich, jak sławnéj ze swych wiadomości matematycznych i jeograficznych pani Sommerville. Wyrażone tam żądanie, które całym wpływem swoim i wymową potrzymywał, sławny mąż stanu i niepospolity myśliciel John Stuart Mill, jest proste i krótkie. Idzie o to, aby w Anglji było zawsze i wszędzie prawo własności nieodłączne od prawa głosowania na wyborach i żeby kobiecie nie wyrządzano niesprawiedliwości odbierania jéj prawa głosowania skoro ma posiadłość.

Petycja opiera się na tem, że kiedy w Anglji kobieta może być królową, kiedy rozstrzyga ostatecznie wszystkie kwestje społeczne, polityczne, ekonomiczne i religijne, śmieszną jest rzeczą twierdzić, że inna kobieta nie jest w możności dopełnienia zwyczajnych obowiązków obywatelskich.

W niczem znaleść nie można usprawiedliwienia tego wykluczenia kobiety, mówi Mill, jest ono jedyne w prawodawstwie angielskiem, obrażając nie tylko pojęcia o sprawiedliwości, ale i zasadę prawodawstwa, albowiem płacić podatki i należeć do reprezentacji krajowéj jest jedno, lecz kobiety płacą tylko wszędzie podatki jak mężczyzni. Nikt przecież tak nie

rozsądnie utrzymywać nie będzie, że kobieta która prowadzi porządnie swoje gospodarstwo, lub umie jakie rzemiosło, lub nareszcie kształciła się na nauczycielkę i naturalnie nauczyła się więcéj w młodości, niż wielu wyborców przez całe swe życie, że taka kobieta nie jest zdolną do głosowania. Żeby jaka klassa społeczeństwa, lub tylko pojedyncza osoba była odsunięta od głosowania, trzeba udowodnić brak zdolności lub niebezpieczeństwo ztąd wynikające. Tymczasem na kobietach ani jednego, ani drugiego wykazać nie można. Decyduje tu nie rozsądek lecz uczucie albo raczéj przerażenie, że tu idzie o coś co jeszcze nie bywało. Lecz to jest niesprawiedliwością, a choćby nią nie było, to jednak stawiałoby tamę wszelkim dążeniom do nowych odmian i ulepszeń. Wielu utrzymuje, że życie polityczne nie przystoi kobietom, odrywałoby je bowiem od domowych zatrudnień, a pomimo to wspomnijmy ile one władzy miały i mają w Państwach... Zastanówmy się, że niczyje obowiązki nie poniosą krzywdy od tego, że ktoś raz na parę lat zjawi się na placu wyborów, że wmieszanie się do spraw kraju podniesie osobistą godność kobiet, one zaś w finansowych sprawach mają oko i sąd wyborny, będąc przyzwyczajone od początku życia, zdobywać wielkie rezultata małemi środkami, gdy przeciwnie panowie stojący na czele administracji wielkiemi środkami często małych rzeczy dokonywają. Za nadto mówimy o politycznych, a za mało o domowych wstrząśnieniach. Skoro nie zechcemy podnieść kobiet do wysokości ukształcenia mężczyzn, zobaczymy wkrótce jak do ich duchowego poziomu spadną mężczyzni i jeżeliby to było prawdą, że się płeć żeńska, o zrównoważenie z męzką w prawach politycznych nie troszczy, byłoby to tylko wynikiem rozmyślnego zaniedbania ich kształcenia umysłowego. Stawiać przeciw nim to, że mają wielką władzę i wpływ, jest powodem który nie wytrzymuje krytyki; możny posiada zawsze więcéj wpływu od ubogiego, a jednak nikt nie myślał nigdy ograniczać za to jego prawa. Działalność kobiet była dotąd nieodpowiedzialną, uczyńmyż ją odpowiedzialną. Zamiast je zmuszać do wpływania za pomocą intryg i pochlebstw, dozwólmy im swobodnie wypowiadać swoje opinje. Kobieta nie jednego mężczyznę przewyższa rozsądkiem i nauką, nadajmy jéj więc prawa o które się słusznie domaga: prawo głosowania, prawo zarządzania swobodnie własnością swoją, prawo spożytkowania praktycznego nauk odbytych w uniwersytecie, to jest możność funkcjonowania w społeczeństwie jako lekarz, prawnik, pastor i t. p.

Przeciwnicy Mill'a przytaczali na wyścigi różne powody swoje, między innemi, że jego wniosek co do prawa wyborczego, uczyni wyborcami tylko wdowy i stare panny, gdyż mężatki po większéj części nie są zdolne być deputowanemi. Lord Galway prosił Mill'a aby cofnął swój wniosek, ze względu na inne ważniejsze sprawy—wniosek który tylko w kłopot wprowadza wszystkich wielbicieli płci pięknéj, a że sprawa ta nie jest bez rycerzy, świadczy o tem profesor Fawkett, który wprawdzie dopiero od dwóch tygodni się ożenił. Takiemi żarcikami zbyto Mill'a, a wniosek jego przeszedłszy przez głosowanie upadł 196 głosami przeciw 73.

Innego rezultatu przy dzisiaj panujących wyobrażeniach trudno się było spodziewać— ale już w tem można dostrzedz postęp, że ta kwestja była przedmiotem rozbioru na zgromadzeniu prawodawczem. Pomińmy Amerykę w któréj kobiety już są wyborcami i wkrótce może będą duputowani na sejm, a śledźmy usiłowania w Europie, chociaż one się bardziéj jeszcze w słowach niż w czynach pojawiają. W jednym z dzienników węgierskich, drukowano niedawnemi czasy artykuł pod tytułem: odezwa do kobiet, podpisany przez panią Herminię z Benieczków Beressy.

„Trudno się nie oburzać gdy nawet uczeni mężczyzni wyrażają zdanie, że kobiecie niepotrzebna nauka. Pod bolesnem wrażeniem jakie zawsze na mnie podobne sądy wywierają, biorę pióro do ręki, aby tę kwestję rozpatrzyć bliżéj. Wszakże mówiąc że rodzaj ludzki jest opatrzony rozumem, nie pojmujemy tego w taki sposób, że monopol rozumu tylko jednéj jego połowie przynależy, a jeżeli ta Boska iskra intelligencji jest wszystkim wspólną, to na cóż byłaby dana kobiecie, gdyby jéj nie wolno było kształcić i pożytkować. Dążność ludzkości do doskonalenia się i do dobrobytu, stoi w ścisłym związku z rozwijaniem się władz duszy i umysłu; do wydoskonalenia i dobrobytu przychodzi człowiek najprzód w mniejszém kółku familijném, a następnie w większym zakresie państwowym. A czyjże wpływ w rodzinie dostrzeżemy silniejszy, jeżeli nie kobiety? rzadko wyższéj męzkiéj osobistości, ażebyśmy na niéj wpływu zacnéj matki nie dopatrzyli. Czy w szerszym zakresie politycznym mężczyzny, nie dopomaga mu wykształcona żona ożywiając ducha jego, zachęcając do wytrwałości, podpierając w przeciwnościach. Nawet ulepszeń ogólnych w kraju tylko od usiłowań stron obu spodziewać się należy. Weźmy teraz byt materjalny, który zależy od równowagi naszego mienia i potrzeb; ta harmonja jest głównym zadaniem życia, a przypatrzmy się czy ją posiada kobieta z umysłem niewykształconym? Ona przedewszystkiem chce używać, bawić się, potrąca to co ważniejsze, wydaje na stroje, w zadowoleniu próżności szczęście swoje wi-

dzi. Przeciwnie wykształcenie umysłu, pragnieniom naszym inny daje kierunek, z rzeczywistego wykształcenia wynika umiejętność ograniczania potrzeb swoich, równoważenia potrzeb z dochodami. Słowem, wiele by się powiedzieć dało przeciwko temu grzesznemu twierdzeniu, że nauka niepotrzebna kobiecie, tym bardziéj, że cały nasz kraj zajęty politycznemi sprawami, nie wiele nawet zrobił dla ich elementarnego przekształcenia. Skarby umiejętności zostały dla nas ciągle zamknięte, każą nam się kontentować znajomością języków i zewnętrzną ogładą, lecz tak dłużéj być nie może, musimy wedrzeć się do życia i my też powinnyśmy stanąć na straży ogólnego u nas rozwoju. Wzywam więc was siostry! zajmijcie się umiejętnie i gorliwie sprawą wykształcenia kobiet, poczynajcie od dzieciństwa przygotowywać się do poważniejszéj pracy umysłu, oddalajcie starannie od wzrastających dziewczątek przedwczesną do płochych zabaw pokusę, mogą ich bezpiecznie nie znać do 19 lub 18 lat przynajmniéj. Niech będą dotąd uważane za uczące się dzieci, żeby potem mogły jako myślące istoty przestąpić próg społecznego grona i pełnić wśród niego ważne swe obowiązki. I wy nawet, które już za sobą pozostawiły daléj lata dzieciństwa, nie opuszczajcie nic, coby umysł wasz podnieść mogło. Polecam szczególniéj tym, których los w większych miastach umieścił zawiązanie stowarzyszenia. Dla mężczyzn są stowarzyszenia w różnych gałęziach umiejętności, są wyższe szkoły, akademje, dla czegożbyśmy za pomocą stowarzyszeń nie miały się starać o rozszerzanie nauki między płcią naszą? Inny kierunek nadany wyobrażeniom, już tu będzie pierwszym krokiem do zwycięztwa, a między samemi stowarzyszonemi, naznaczony szlachetny cel współubiegania się z mężczyznami w ukształceniu, zatrze zbyteczny pociąg do strojów i zbytków. Milczenie uciskało moją duszę i musiałam przemówić; jeżeli mi się uda rzucić ziarno na przygotowany już grunt i to ziarno w przyszłości błogie wyda owoce, będę błogosławić chwilę, w któréj wyraziłam słowami zdawna prześladujące mnie myśli.

Tak się to wszędzie krzątają lub zamierzają krzątać koło wykształcenia umysłowego kobiet. Co jedni marzyli dopiero, drudzy w czyn wprowadzają. Przytoczymy tu słowa Vassara, który za pomocą ogromnego majątku swego ([1]) wprowadził w rzeczywistość na drugiéj półkuli, to, co na naszéj zdaje się jeszcze niewykonalne. A sądzimy że najlepiéj będzie powtórzyć cały jego testament: „Ponieważ podobało się Bogu zostawić mnie bez potomków, stało się mojém najgorętszem życzeniem, użyć tak mego majątku, żeby oddzieliwszy z niego część, która na moją ukochaną rodzinę przypada, zrobić coś takiego, coby największą Bogu chwałę, a największy pożytek dla potomnych sprawiło. W różnych czasach, różne na ten cel robiłem plany i rzucałem je, aż nareszcie przyszła mi myśl założenia szkoły wyższéj dla kobiet. Nowość i wielkość tego projektu, oraz błogie ztąd dla przyszłości skutki, mocno mnie zajęły. Im gorliwiéj rozbierałem go, tem większe budził we mnie przeświadczenie o swojéj użyteczności. Widziałem że kobieta obdarzona od Stwórcy przymiotami umysłu, ma równe z mężczyzną do wykształcenia ich prawo. Miarkowałem, że matka wykształcając charakter przyszłych obywateli, musi wpływać i na całe dalsze ich pokierowanie. Obok wpływu matki stoi wpływ nauczycielki, od któréj dziecię najpierwsze przyjmuje wrażenie. Ztąd wniosłem, że kobiety jak będą stosownie wykształcone, będą mogły zajmować się pracami, które w niczem nie zrobią ujmy ich niewieściéj tkliwości. Miałem przekonanie że ani u nas, ani na dalszym świecie nie ma dla nich stosownego wyższego zakładu, z czego wniosłem, że kiedy w Ameryce od lat 30 wykształcenie kobiet jest jak najbardziéj naglącem zadaniem, założona dla nich akademja nieustępująca w niczem najlepszym męzkim zakładom tego rodzaju, jest na dobie i odpowiadająca zupełnie potrzebom teraźniejszości.

Temi słowami Vassara, już jest należycie scharakteryzowane kolegium jego imienia i pytanie czy kobiety mogą się uczyć w uniwersytecie, przynajmniéj w Ameryce, roztrzygnięte.

Vassar kollegium, ma jeszcze zadanie: że jest nie tylko doskonałym uniwersytetem, ale jest nadto szkołą obyczajów i domowego gospodarstwa.

Juljusz Simon ([1]) w taki sposób niedawno odezwał się w Ciele prawodawczem o nauczaniu w ogólności a szczególniéj o nauczaniu kobiet:

„Trzeba, mówi on, interwencji państwa w téj sprawie; utworzyć, bodaj z wielkim kosztem, zakłady naukowe, któreby przygotowywały do przyjęcia nauki takiéj na jakiéj wysokości dziś stoi. Gdybyśmy nie mieli liceów, zobaczylibyśmy na co by kraj zeszedł. Nie robimy pod tym względem nic dla dziewcząt, dla tego też widzimy, że, na najsławniejszych pensjach, odbierają wychowanie powierzchowne, niedokładne, wykształcające powierzchowność przyjemną z pominięciem wszystkiego co poważne i wzniosłe. One, które natura obdarzyła tak bystrą intelligencją, z taktem tak nieomylnym, z odczuwaniem tak subtelnem i przenikliwem, że ich usposobiła do pojęcia wszystkiego co jest najwznioślejsze

([1]) Zarobił go jako piwowar.

([1]) Znakomity autor *Robotnicy*.

w literaturze i do upodobania sobie w niéj, one coby się stały tak pożytecznemi dla nas towarzyszkami nauki, zepchnięte są do roli ustrojonych bożyszcz bałwochwalskich. Nie pragniemy bynajmniéj zrobić z kobiet istot buntowniczych, ale chcemy z nich zrobić towarzyszki mężów w rozwijaniu umysłowem. Któż zaprzeczy że wychowanie jakie im dziś dają nie uposabia ich do tego zadania? Któż nie przyzna, że jedną z największych klęsk dzisiejszego społeczeństwa jest rozdział coraz to większy między mężczyzną i kobietą? Mężczyzna idzie do klubu, zajmuje się wyścigami konnemi, odzwyczaja się coraz bardziéj od życia rodzinnego, a tymczasem kobieta żyje z innemi kobietami zdala od serca i umysłu męża. Ten stan rzeczy ma źródło w braku wykształcenia kobiety, który nie dozwala mężowi znaleźć przyjemności w rozmowie z żoną, ani też żadnéj umysłowéj pobudki i zachęty. W tym błędzie panowie, wiele naszego szczęścia utonęło z naszéj winy, wiele skarbów pozostało zaklętych. Tracimy, nie uznając wartości kobiety, kwiat cywilizacji. Już wielki czas wprowadzić do wspólnéj pracowni te zaniedbane i nieuznane intelligencje, zwrócić sztukom i literaturze świetną ich podporę."

Przyłączamy do niniejszego artykułu rysunek wyobrażający kobietę przy nowem jeszcze dla niéj zatrudnieniu, zecerki w drukarni. Zatrudnienie to dające nie zły zarobek i dla tego pożądane, jest przecie bardzo uciążliwe przy urządzeniu takiem, które wymaga ciągłego stania robotnika czy robotnicy. Od niejakiego czasu urządzają kaszty zecerskie ([1]) tak, że pracujący mogą zarówno stać lub siedzieć, według tego jak im wygodniéj. W wielkim zakładzie typograficznym Pawła Dupont w Paryżu, zajmowano dotąd do dwustu kobiet przy różnych drobnych zajęciach, jako to: podawania papieru, odbierania arkuszy druku, przecinania ich lub składania i t. p., teraz dopiero zaczęto je zajmować jako zecerki i okazały się nader pojętne i zwinne. Są tam po większéj części żony zecerów, które pracują obok mężów swoich. P. Dupont dał na Wystawę powszechną ze swojéj fabryki machin drukarskich kilka okazów, a między innemi przedstawioną na naszym rysunku kasztę, przy któréj się siedzi—machinę do wyrabiania liter, przy któréj siedząc robotnik wyrabia do 20,000 sztuk dziennie, szczególniéj zaś okazała się praktyczną wystawiona z tego zakładu prassa mechaniczna do odbijania korrekt, łatwo przenośna, bo tak mała, że ją na piérwszym lepszym stoliku postawić można. Każda kobieta może na niéj odbijać bez wielkiego wysilenia. Szczególniéj zaś jest przydatną przy dziennikach mających wcześnie wychodzić na widok publiczny. Postawiona obok zecerów je składających, nie naraża ich na stratę czasu, i każdy z nich nie ruszając się prawie z miejsca, może odbić składany przez siebie artykuł, dla zrobienia zeń pierwszéj korrekty. Pan Dupont rozsyłając po całéj Europie ogłoszenia o swoich machinach, nie zapomniał przymieszać do tego trochę francuzkiéj przechwałki, jak to on zaprowadza pożyteczne ulepszenia, jak stara się w pracy nie oddzielać żon od mężów, powiększać zarobek kobiet, dotąd tak nędznie za swą robotę wynagradzanych; lecz pozwólmy mu się chwalić kiedy zrobił rzecz pożyteczną, otworzył bowiem dla kobiet źródło zarobku na nieutartéj dotąd dla nich drodze.

([1]) Kasztą zwie się rodzaj szuflady podzielonéj na głębokie przegródki, w których są umieszczone wszystkie litery alfabetu, ulane z massy metalowéj.

BOHATERSTWO DNI NASZYCH.

(OBRAZEK Z ŻYCIA WARSZAWSKIEGO)

napisany przez Stanisława Gargulskiego.

(Dokończenie).

Nic on biedak nie wiedział o Zefirze będącym na czatach, nic nie wiedział o koszu i szafie tam wstawionych. Wszedł, jak zwykle tam wchodził, po cichu, boso, ze świecą w ręku, gdy nagle posłyszał dziś jakiś szmer z boku.

Spogląda w tę stronę.... widzi jakiś kosz z otwartem wiekiem.

Idzie ze światłem obejrzeć tę nowość, gdy nagle spostrzega w koszu człowieka siedzącego w skurczonéj postawie, z błyszczącemi figlarnie oczyma i uśmiechem, który wydał mu się piekielnym.

Asesor drgnął konwulsyjnie, lichtarz ze świecą wypadając mu z ręki, wpadł do kosza—Zefir mimowolnie obronnem poruszeniem

pochwycił ten lichtarz, światło łojowéj świecy zapaliło mu włosy, ale cały ten pożar nagle został zgaszony zapadającem się wiekiem kosza, w skutek trącenia go przez asesora.

W téj chwili rozległy się okrzyki za drzwiami:

— Światło zniknęło! Dalejże klucza! klucza! świecy! świecy! złapiemy! złapiemy!

Była to obława lokatorów na ducha sprawiającego od tak dawna niepokój w całym domu. Asesor wiedział o zbieraniu się lokatorów na tę obławę, ale nie wiedział, że to ma nastąpić dzisiejszego wieczoru.

Teraz poznał całą okropność swego położenia... Skoczył do drzwi swoich, lecz zamiast ukryć się do swego pokoju i drzwi za sobą zamknąć—on w przystępie przestrachu doznanego od żywych i umarłych, zamknął silnie drzwi swego pokoju, przebiegł kłusem parę razy po pokoju nawiedzonym i wskoczył do szafy roztwartéj przez Zefira. Schronił się do szafy, nie wiedząc poprzednio, że tam jest jaka szafa; schronił się jak mysz do najbliższéj jamy, nie mogąc znaleść swéj własnéj.

Zefir poznał również niedogodność swego położenia, on w koszu gniótł jakieś kapelusze i stroiki—wskakując tam, nie zastanowił się nad tem, bo on też nigdy się nie zastanawiał— ale co gorsza, gdy wyda się, że on tu był na czatach i ma coś wspólnego z koszem... gdzież są zapasy żywności? On teraz był dobrze schowanym... może nikt go tu szukać nie będzie, może zapomną o nim i o koszu. Zefir liczył na to i siedział spokojnie w swem ukryciu, ale schowanie się asesora było cokolwiek zapóźne. Ktoś z obławy otworzył drzwi pokoju nawiedzonego, i dostrzegł starca chowającego się do szafy. Światło w téj chwili zabłysło ze wszystkich piętr, i rozległy się okrzyki:

— Jest strach! jest strach! mamy stracha! mamy stracha!

Asesor odzyskał straconą na chwilę przytomność, i wyszedł z szafy. On posłyszał że drzwi wchodowe nie były na klucz zamknięte, to przecież on tu mógł przybyć przed innemi. Lokatorzy napływający licznie do pokoju nawiedzonego, cofnęli się na widok asesora, kilka uh! uh! rozległo się, ale upamiętano się wprędce.

— A stary strach! zawołała p. Wojciechowa rada zemścić się na asesorze. Takiemu staremu człowiekowi robić figle i straszyć ludzi. O! teraz ubawię się tym strachem. Dalejże panie nieboszczyku! Co słychać na tamtym świecie? O! w téj Warszawie można się ubawić, dodała przyświecając asesorowi w oczy, trzymaną świecą.

— Moi państwo! zawołał asesor. Ja tu przybyłem przed chwilą wchodowemi drzwiami, bom chciał dla zdobycia serca swéj sąsiadki, złapać nieboszczyka radzcę. Przybyłem tu pociemku, ale miałem ze sobą lichtarz ze świecą i zapałki. Gdym posłyszał szmer ruszającego się radzcy nieboszczyka, zapaliłem zaraz świecę. Ja do niego, a on do mnie, i wyrwał mi lichtarz z ręki i zgasił świecę. Teraz miejcie mnie państwo za wytłomaczonego, ale bić się, pociemku, z nieboszczykiem, to na mnie zawiele. Dalejże ja uciekać do téj szafy, gdy oto państwo przychodzicie, teraz dopomóżcie mi złapać nieboszczyka, ale ostrożnie panowie, żeby wam światła ten stary lis nie pogasił!

Znamy asesora z opowiadanych przez niego przygód, że umiał zmyślać: to też i teraz ułożył historyjkę, że wypadało jéj wierzyć, bo przecież drzwi jego pokoju zdawały się być szczelnie zamknięte, a drzwi prowadzące na schody były w rzeczy saméj otwarte przed ich tu przybyciem. Wierząc jednemu, należało wierzyć w ujrzenie radzcy nieboszczyka, którego wypadało teraz pochwycić, strzegąc się, aby on im światła nie pogasił.

W czasie przemowy asesora, cały pokój zapełnił się chciwemi wrażeń lokatorami. Między mężczyznami, oprócz wszystkich krawców z trzeciego piętra, p. Nużki, gospodarza i stróża domu, był także p. Atanazy. Z kobiet były tam sługi i kumoszki z całego domu; a także panie, Janowa, Wojciechowa i panna Katarzyna.

Jak wspomnieliśmy, wszyscy przerażeni byli przekonywającą mową asesora,

— Dobrze! zawołał gospodarz domu. Ten potępieniec wszystkie nam świece jeszcze pogasi. Pokaż pan gdzie jest nieboszczyk, to go uchwycimy.

— Tam w koszu! rzekł uroczyście asesor wskazując ręką w stronę, gdzie stał kosz nam wiadomy.

Wszyscy przerażeni wyrazem prawdy z jakim przemawiał asesor, zwrócili się w przeciwną sobie stronę, aby ujrzeć coś nadzwyczajnego.

Zefir słysząc w koszu całe zajście, widział jedyne swe ocalenie w wyjawieniu prawdy, a wreszcie i brak prowjantów można było złożyć na asesora. W téj myśli otwierał powoli wieko kosza i podnosił się jakoby zmartwych wstający umarły, podnoszący ciężki swój kamień grobowy.

Widok ten przypominał przedstawianego na obrazach Piotrowina wstającego z grobu. Uroczysta cisza i przygotowanie umysłów do ujrzenia nieboszczyka, dodawały mimowolnie złudzenia całemu zajściu.

— Uh! uh! aj! aj! krzyknęło wiele kobiet, a może nawet i mężczyzn, bo prawie wszyscy rzucili się do ucieczki.

P. Atanazy z krwią zimną, a ztąd właściwą sobie przytomnością, powstrzymał p. Janowę i pannę Katarzynę. Wielką im przez to wyrządził przysługę, bo w téj właśnie chwili wszyscy uciekający gnietli się w ciasnych

drzwiach jednem, tylko skrzydłem otwartych. Nagłe ciśnienie sprawiło zapchanie się we drzwiach, oraz upadek kilku osób, po których inne deptały, byle tylko oddalić się od nieboszczyka.

W małéj liczbie osób deptanych, była także biedna pani Wojciechowa, która chroniąc się od upadku przyklękła, silnie drzwi się trzymając.

— Aj! gwałtu! ręka! aj! bok! krzyczą biedni deptani.

Okrzyki te boleści mieszały się z okrzykami przestrachu innych osób i jękami poszkodowanych a najpierw wydostających się, którzy w zapale ucieczki spadali ze schodów.

Z liczby wielu świec palących się poprzednio, pozostała jedna tylko w ręku gospodarza domu, czyniącego odwrót ku drzwiom za drugiemi, a i ta zgasła wskutek pchnięcia któregoś z lokatorów. Wszystkie inne świece pogasły już dawno w ucieczce.

— Tu jest światło! zawołał p. Atanazy, pocierając zapałkę o ścianę. Zapałki noszone do cygar, uczyniły teraz wielką przysługę, zmniejszając przestrach wszystkich i ztąd gniecenie się wzajemne.

Gospodarz domu zapalił swoją świecę, porządek cokolwiek został przywrócony, gdy asesor myślący teraz o ucieczce za drugiemi, zawadził się o suknię pani Wojciechowéj dotąd klęczącéj na progu, i przysiadł jéj ubranie.

— A kto mi tam suknię obrywa! woła p. Wojciechowa.

— Wstawajże pan! mówi gospodarz domu do asesora.

— Niechaj ja sobie trochę odpocznę, bom bardzo wzruszony, odparł z zimną krwią asesor.

— A to niegrzecznie! zawołał ukazujący się w téj chwili Zefir podnosząc asesora.

Zefir wśród popłochu wyskoczył z kosza, a oprzytomniwszy się i korzystając z ogólnego nieładu i ciemności, rzucił lichtarzem asesora za uciekającemi, co sprawiło guza na czole stróża domu, już w sieni będącego—sam zaś, połączył się z drugiemi, i teraz podnosił asesora. W ten sposób najwygodniéj było dla Zefira wyplątać się ze wszystkiego, nikogo nie oskarżać i samemu nie tłomaczyć się z własnéj winy.

Pomimo niknącego nagle światła i ogólnego popłochu, Zefir poznany był w koszu od pana Atanazego i od p. Nużki—ale każdy z nich dla dwóch różnych przyczyn niepotrzebujących objaśnień, zaniedbał wyjawienia prawdy. Stróż domu poznał także Zefira wyskakującego z kosza, gdy już w sieni czując się bezpieczniejszym, obejrzał się na ducha—lecz w chwili poznania, otrzymany cios lichtarzem w czoło, strącił go z drogi nabywanéj pewności. Panna Katarzyna poznała także Zefira wychodzącego z kosza, i właściwą niewieściom przenikliwością, domyślała się całéj sceny zaszłéj tu między nim i asesorem.

Wywinąwszy się tak zręcznie z całego kłopotu, Zefir odzyskał dawną czelność, poprawiał opalonéj czupryny; i podnosząc panią Wojciechowę, począł wszystkim wymawiać brak odwagi.

— Jak można było lękać się bez przyczyny! zawołał. Ręcze że tam w koszu nikogo nie było... Ja tu dziś chciałem nocować, aby złapać stracha: wziąłem klucz od tego mieszkania, otworzyłem je—ale wyszedłem na herbatę do cukierni i w powrocie mem, zastaję takie awantury w tem mieszkaniu.

— Pan otworzyłeś te drzwi, wtrącił asesor, a ja posłyszawszy szmer przybyłem do tego pokoju, korzystając z otwartych drzwi. Zapaliłem świecę, a nieboszczyk radzca wyrwał mi lichtarz, i gdzie ja teraz będę szukał mego lichtarza?!

— Ja tu mam jakiś lichtarz mosiężny! rzekł na to stróż domu. Widziałem jak ten co wychodził z kosza, rzucił we mnie tym lichtarzem i nabił mi guza na czole.

— To mój lichtarz! zawołał asesor odbierając swoją własność. Poznajcie teraz państwo, że prawdę mówię, i jak byłem odważny, skoro sam na sam potykałem się z radzcą nieboszczykiem. Pokonałbym go, gdyby on nie użył piekielnéj strategiki wyrywając mi lichtarz i gasząc świecę.

— O! ta przeklęta Warszawa, wyrzekała pani Wojciechowa, tu na nikogo nie mają względu. Tam w miesteczku szanują mnie— a tu Sodoma taka! spotwarzają mnie, gniotą, depczą nogami, i w końcu ten stary niedołęga obrywa mi suknię.

— To zatem moi panowie! zabrał głos gospodarz domu, pokazuje się, że te drzwi niepotrzebnie były otwarte; ktoś tu wszedł i na figle ukrywszy się w koszu, narobił nam strachu i sam uciekł.

— Zajrzyjmy do tego kosza! zrobił uwagę Zefir.

— Czyj to kosz, czyja to szafa? spytał gospodarz domu.

— To jakiegoś trupa, bo trupem słychać! wtrącił stróż.

— To moje rzeczy, ty brutalu! zawołała z gniewem p. Wojciechowa. A niech was tam z tą Warszawą! Jutro od rana uciekam na wieś. Jak wy tu żyć możecie? Kiedykolwiek zapadnie się z wami to grzeszne gniazdo.

— Panowie! kto ma odwagę zajrzeć do tego kosza, zawołał Zefir. Panie Atanazy! dodał wyzywająco.

— Pan zapewne lepiéj wiesz odemnie jak się ten kosz otwiera, odparł szyderczo pan Atanazy.

— Dalejże panowie! zawołał Zefir nie dając czasu do namyślenia się, nad zdaniem

mu nieprzyjaznem. Proszę nie uciekać! ja sam kosz otworzę... A może tam kto jeszcze siedzi....

— Co znowu! wtrąciła z oburzeniem pani Wojciechowa! Miałby kto siedzieć w moim koszu, na moich kapeluszach i stroikach. Ach! mój Boże, tam miał siedzieć ten nieboszczyk... Zefir otworzył kosz, nikt teraz nie pierzchnął, bo też nic z kosza nie wychodziło.

— Tu nie ma nikogo! mówi Zefir pogardliwie. Jakieś tu są szmaty pogniecione...

— O! mój Boże, zawołała p. Wojciechowa, przyskakując do kosza. Kapelusze, stroiki, wszystko podeptane! I garnki z powidłami pogniecione! Stroiki powidłami powalane! Co ja teraz zrobię! O! ta obrzydła Warszawa, człowiek tylko umartwi się, znudzi i nic dobrego nie użyje. Worek próżny! zawołała znów. Ktoś wszystko pozjadał! Szynka! indyk pieczony! dwa kapłony! chleba dwa bochenki! krążek sera! garnek masła!

— Tak! tak! zrobił uwagę stróż domu kiwając głową. Ten nieboszczyk radzca był chciwy na cudze, sam zagłodził się, ale cudzego zjadłby za dziesięciu.

— Ależ umarły nicby nie zjadł, wtrącił ze śmiechem gospodarz domu. Tu w tym koszu był ktoś żywy, ale nie umarły.

— A któżby to żywy chciał w koszu siedzieć?! dodał Zefir.

— To był umarły, dodał stróż domu. Ja go dwa razy widziałem. Dziś to był młody podobny do panna Zefira, a przeszłą razą, to był siwiuteńki starzec podobny do pana asesora.

— Mój przyjacielu! ty mnie nie rób starym, zawołał asesor. Nie wiesz co to jest Hiszpanja; nie wiesz jakie są skutki oliwy, więc czemu dowodzisz publicznie o moim wieku i o moich włosach?

— Pognietli! potłukli! pozjadali! wołała w dalszym ciągu p. Wojciechowa. O! dziś jeszcze uciekam z Warszawy. Szafę późniéj mi przyślą, a dziś zabieram kosz z tem co jest i tak pooddaję jak jest. A co ja winna jestem tym sprawkom grzecznych warszawiaków? Niech wie prowincja co to jest Warszawa i niech unika téj Sodomy! Co ja tu mogę dobrego doczekać się? wszystko mi niszczą, gniotą, psują, tłuką, zjadają—a mnie samą potwarzają, przewracają, depczą nogami, i suknię mi obrywają.

— Niech pani tak nie gniewa się na Warszawę! przekładał Zefir. Nie codzień zachodzą u nas awantury. Wszakże inni pospadali ze schodów, potłukli się, zarobili nie jednego guza, a znoszą cierpliwie.

— Bo oni Warszawiacy, to już do tego przyzwyczajeni, odparła zaperzona.

I niechcąc już nadużywać cierpliwości naszych czytelników, przejdziemy do poważniejszego rozdziału, w którym nastąpiło:

X.

Wyjawienie czynu bohaterskiego.

Gdy wszystko zaczęło wracać do dawnego porządku, p. Piotrowa przybyła ze S-to Krzyskiéj ulicy i poczęła witać p. Wojciechowę.

P. Atanazy z drugiego pokoju posłyszał głos wchodzącéj, teraz przyszło mu na myśl, że p. Wojciechowa powie zapewne swéj przyjaciołce o śmierci barona i nierzetelności baronowéj. On chciał już dawno opuścić ten dom, lecz już to panna Katarzyna, już też zachodzące wypadki powstrzymywały go, teraz chciał znów wyjść, lecz pragnąłby uniknąć wzroku p. Piotrowéj, gdy tymczasem wypadało przechodzić pierwszy pokój, w którym zebrane były panie.

Przez chwilę nie wiedział co robić, i stał obracając w ręku kapelusz. Panna Katarzyna widząc to powstrzymywanie się od wyjścia, rzekła do swego gościa.

— Zostań pan jeszcze! Wrócisz pan razem z ciocią do domu. I sama przeszła do drugiego pokoju.

— Ach! moje drogie, mówi po skończonem powitaniu pani Piotrowa. Biegnę tu do was z rozdartem sercem. Dziś dowiedziałam się o wielkiem mojem nieszczęściu, które nie wiem jak tłomaczyć.

— Cóż to być może? spytała jéj siostra.

— Przed dwoma laty pisałam list do naszéj poczciwéj Wojciechowéj, dowiadując się czyli baron nie umarł jak wieść niosła, i dla czego nie dostaję procentu od kupca zbożowego — dziś dopiero znalazłam przypadkiem u siebie w domu odpowiedź jéj, jeszcze przed dwoma laty do mnie pisaną, jako w rzeczy saméj baron umarł, a wdowa po nim pozostała, odmawia mi wypłaty kapitału i procentu.

— Ja myślę, że to nie jest nic nowego, wtrąciła ucinkowo p. Janowa.

— Jakaż to nieszczerość panuje w téj Warszawie! dodała p. Wojciechowa.

— Jaka nieszczerość?! Ja nic dotąd nie wiedziałam o śmierci barona. Powiedz mi najmilsza! czyli to prawda, że baron umarł, że baronowa chce mi wydrzeć mój grosz ostatni?!

— Tak jest! rzekła zimno p. Wojciechowa. Baron umarł, a baronowa tak dobrze tobie odmówiła wypłaty długu, jak i wszystkim wierzycielom swego męża.

— Boże wielki! zawołała biedna kobieta siadając na sofce i zakrywając twarz rękoma. O! ja nieszczęśliwa, nieszczęśliwa!...

— Moja siostro! przemówiła pani Janowa z podziwieniem. Wszakże to już nastąpiło od dwóch lat. Czyliżby siostra nic o tem dotąd nie wiedziała?

— Ja nic dotąd nie wiedziałam, odrzekła p. Piotrowa zanosząc się od płaczu.

— Moja siostro! mówiła p. Janowa siadając przy płaczącéj, i biorąc ją ze współuczuciem za rękę. Czyli siostra otrzymuje dotąd raty procentowe od kupca zbożowego?

— Otrzymuję najregularniéj...

— To zatem być nie może, aby baronowa chciała ukrzywdzić siostrę, skoro przeseła jéj raty procentowe.

— O! to być nie może, dodała panna Katarzyna, która zająwszy się prowadzoną tu rozmową, zapomniała o p. Atanazym będącym w drugim pokoju.

— To wszystko jest prawdą, jakem pisała w moim liście, rzekła na to p. Wojciechowa. Już od dwóch lat baron umarł, a nikt z jego wierzycieli nie otrzymuje żadnego procentu.

— Tak niestety! to jest prawdą, dodała z westchnieniem pani Piotrowa. Już od dwóch lat baron nie przyseła mi żadnego procentu, ale poczciwy p. Atanazy daje mi od siebie rocznie zł. 600 i przynosi te pieniądze w ratach kwartalnych, jakoby od kupca zbożowego.

— Cóżby to był za oryginalny człowiek! rzekła wzruszając ramionami p. Wojciechowa.

— Są jeszcze widać ludzie kochający swoich bliźnich, a zarazem ludzie delikatni nie chcący zasmucić biednéj wdowy, zawołała pani Piotrowa. Teraz pojmuję rzecz całą. Przed dwoma laty była mowa, że kupiec zbożowy odmawiał mi wypłaty procentu należnego od barona. Pisałam list do Wojciechowéj, ale smutną jéj odpowiedź przejął pan Atanazy, a zapewne było to podczas méj choroby, lękał się zasmucić mnie, i w milczeniu dopełniał pięknego czynu miłości bliźniego, dając mi ze swoich pieniędzy, niby raty procentowe przysyłane od barona. Dziś przypadkowo znalazłam list naszéj poczciwéj Wojciechowéj i pospieszam tu usłyszeć pewność o smutnym losie moim.

— Pan Atanazy jest zacny człowiek, rzekła na to pani Janowa, zapominając w swem wzruszeniu o los siostry, że tenże p. Atanazy był w drugim pokoju. Zacny człowiek, dodała, ale skoro przynosi ci regularnie raty procentowe, to może baronowa nie ma zamiaru ukrzywdzić cię.

— I ja tak bym myślała, odrzekła smutnie p. Piotrowa, ale znalazłam inny dowód mojéj biedy. Oprócz listu od naszéj Wojciechowéj, znalazłam także list od plenipotenta pani baronowéj, pisany do pana Atanazego. Z tego listu wnosić należy, że ten zacny człowiek pisał do baronowéj prosząc ją o litość nademną, i w zamian jakąż otrzymał odpowiedź?..

To mówiąc roztworzyła znany nam list plenipotenta baronowéj i poczęła go czytać, wymawiając głosem drżącym od zgrozy, wyrazy pogardliwe i groźne tego listu.

— I odpowie za to kryminalnie! zawołała p. Wojciechowa po skończeniu czytania znanego nam listu. Tak, tak, pójdzie do więzienia, dodała.

— Boże mój! zawołały jednocześnie panie: Janowa, Piotrowa i panna Katarzyna.

— Tak jest! rzekła znów p. Wojciechowa. On zapewne jaki nowy list pisał do baronowéj, albo jaki paskwil, bo nagle gdym wyjeżdżała do Warszawy, przybył do mnie lokaj baronowéj, prosząc abym zabrała list do was, bo ona nie wie gdzie wy tu mieszkacie w Warszawie, a doszła ją wiadomość o moim tu wyjeździe.

— O! czemuż on dla mnie narażał się! zawołała p. Piotrowa.

— Oto macie ten list! dodała p. Wojciechowa, podając biednéj wdowie list do niéj adresowany.

Pani Piotrowa odrzuciła wprędce kopertę listu sobie podanego i poczęła czytać co następuje:

„Łaskawa pani!"

„Przed dwoma laty mąż mój umarł, i jak Jéj wiadomo, chciałam odprawić z niczem moich wierzycieli, do których i pani należałaś.

Wyznaję to jawnie, jako chciałam wydrzeć grosz wdowi przez panią umieszczony niegdyś na dobréj wierze męża mojego. Wyznaję jawnie grzech mój, żądając po zadosyć uczynieniu z méj strony, przebaczenia ze strony pani.

Wiadomo Jéj, że na list zacnego p. Atanazego, poleciłam mojemu plenipotentowi, odpowiedź w sposób grubijański i z zagrożeniem procesu kryminalnego. Ten zacny przyjaciel pani, oburzył się sprawiedliwie na niecne moje postępki i odpowiedział mi wiadomym zapewne pani listem, z którego zapomnieć nie mogę tych wyrazów: „Zbrodnie twoje są szczytem zbrodni, a więc są ostatniemi w twoim rodzie. Ujrzysz marnie ginących twoich synów przed oczyma twemi i sama następnie zginiesz jako marny gad ziemski, bo płacz wdów i sierot pokrzywdzonych przez ciebie, stał się głosem wołającym o pomstę do Nieba!"

O! pani. Słowa te były prorocze. Oto widzę przed mojemi oczyma ginącego starszego syna mego, przed tygodniem spadł z konia, złamał nogę i zostaje na łożu śmiertelnem, a drugi syn mój złożony jest także chorobą.

Dziś poznaję wielkość zbrodni mojéj i spieszę z zadosyć uczynieniem.

Przy tym liście załączam kwitek do kupca zbożowego, z którym poprzednio prowadzone były nasze interesa, a to na odbiór przypadającego dla pani procentu dwuletniego w ilości zł. 1200—a nadto załączam od siebie kwit prawny, jako winna jestem pani zł. 10,000 i takowe na każde żądanie zwrócić obowiązuję się.

Proszę najusilniéj o przebaczenie mi, a może tym sposobem kara Boża wisząca nademną,

odwróconą zostanie. Krzywdę powracam, a za łzy wylane przez tych, których zamyślilam pokrzywdzić, ofiaruję dobremi uczynkami życia całego przebłagać zagniewane Niebo."

Przy czytaniu tego listu, łzy rzęsiste płynęły po licu p. Piotrowéj. Łzy te pochodziły ze wzruszenia nad przyszłością jéj, wiszącą na jednym włosku; pochodziły z pojęcia wielkiéj dobroci Boga, odwracającéj tak cudownie grożące jéj niebezpieczeństwo w utracie tego grosza mogącego być jedyną ucieczką w jéj wdowim stanie; pochodziły nareszcie z wielkiéj wdzięczności dla p. Atanazego, który zachowaniem w tajemnicy jéj nieszczęścia, oszczędził jéj łez tyle, a nawet ocalił ją może od śmierci w czasie jéj słabości. On czynił ze swéj strony jałmużnę, stan jego majątkowy przy oszczędności pozwalał na to... a nawet Bóg mu to wynagrodził, bo w tym czasie dostał wyższą pensję... ale kto inny przy tych samych warunkach, czyliż miałby dosyć odwagi na czyn podobny?

Dziś ta jałmużna stanie się dla p. Atanazego groszem zebranym przez dwuletnią oszczędnosć, bo odbierze należne jemu samemu zł. 1200. Ach! podobno to każda jałmużna jest tylko pożyczką Bogu i w skutek tego oprócz kapitału, odbiera się jeszcze procent z Nieba w tem jeszcze życiu, widoczny w gorącéj wdzięczności bliźnich i w błogosławieństwie Bożem. Jednak pomimo gorącéj w to wiary mało jest gotowych oddawać swój grosz na taką hipotekę?

Zaprawdę! to jest bohaterstwo dni naszych...

P. Piotrowa rozmyślała o tem, i rada była rzucić się do nóg pana Atanazego, gdyby go ujrzała w téj chwili. Myśl tę podzielała z nią siostra jéj Janowa, a nadto panna Katarzyna, która wpadała na podejrzenie, czyli p. Atanazy nie dla niéj uczynił taką ofiarę.

— Ale nie! pomyślała. Rzecz ta zachodzi już od dwóch lat, a on zaledwie zna ją od pół roku.



Afrykańska elegantka (str. 363).

— A cóż to za godny człowiek ten p. Atanazy! zawołała p. Janowa. Ten jego czyn zawstydza mnie, która niegdyś w wątpliwym losie siostry méj, nie spieszyłam jéj z pociechą lub radą.

— O! moje drogie, mówi ze łzami w oczach pani Piotrowa. Gdyby on wówczas przed dwoma laty powiedział mi o tem nieszczęściu, to wtrąciłby mnie do grobu taką wiadomością i dziecko moje zostałoby sierotą! Boże wielki! zlejże na niego wszystkie łaski, dodała pani Piotrowa zanosząc się od płaczu. On listami swemi do baronowéj pisanemi s p r a w i ł dzisiejszy zwrot moich pieniędzy, i milczeniem s w o j e m obok pełnionego dobrego uczynku utrzymał mnie przy życiu, a przynajmniéj oszczędził mi łez tyle. J a k ż e b y m chciała rzucić się do nóg jego!

Pani Janowa słysząc mowę siostry, ocierała łzy cisnące się do jéj oczu— panna Katarzyna uroniła łzę także. Ona pojęła teraz roskosz wyższą, duchową, powstającą z zadowolenia po spełnieniu c z y n u szlachetnego. O takiéj właśnie roskoszy mówił jéj p. Atanazy dając na przykład p. L. Ona dziś dopiero na żywym przykładzie ciotki, pojęła jakiem jest bohaterstwo dni naszych; myśli jéj zmieniły się, i raz pierwszy po doznanem wzruszeniu, serce jéj zabiło silnie i wyłącznie dla p. Atanazego. Nic tedy nie mówiąc cioci, i nie przypominając matce o jego obecności w drugim pokoju, przeszła tam prędko, pragnąc chwilkę pomówić z nim na osobności.

P. Atanazy stał w półcieniu w drugim pokoju. Słyszał całą rozmowę, chciał wyjść niepostrzeżenie, ale to nie dało się dopełnić.

— Panie! rzekła teraz do niego panna Katarzyna, podając mu drobną rączkę. Dziś jestem owianą duchem czasu; dziś pojęcia moje są zwyciężone pana pojęciami, bo poznałam je na żywym przykładzie.

Oko p. Atanazego zajaśniało niezwykłym ogniem, serce jego silnie zabiło, i ściskając

podaną sobie rączkę, odrzekł półgłosem do panny Katarzyny.

— Jeśli zrobiłem jaki dobry uczynek, ten wpłynął na przemianę wyobrażeń pani, to Niebo wynagradza mnie szczodrze.

— Ach! mój Boże, zawołała w téj chwili p. Janowa do siostry. Ja zapomniałam, że p. Atanazy był tu razem z nami i zapewne jest jeszcze w drugim pokoju.

— Te panie tu idą! rzekł zakłopotany pan Atanazy, i wyszedł na spotkanie siostr obu.

— Panie Atanazy! zawołała p. Piotrowa spostrzegając go. Dziś wydał się czyn pana szlachetny, względem mnie dokonywany przez czas tak długi. Baronowa odseła mi procent dwuletni i na żądanie zobowiązuje się wrócić kapitał. Oto kwitek do kupca zbożowego na odbiór zł. 1200, dodała wręczając ten papier p. Atanazemu. Pieniądze te dawane mi przez lat dwa, pan odbierzesz, ale...

— Ja wiedziałem, że tak nastąpi! przerwał nagle p. Atanazy.

— Jak pan mógł to wiedzieć?

— Ale tak jest... Ja... wie...

I nie zakończymy téj sceny malującéj wylanie żywéj wdzięczności z jednéj strony, szlachetną skromność z drugiéj, unikając zatem dalszego opisu—zamieścimy tu:

XI.

Zakończenie naszego obrazku.

Co daléj się stało?—to już czytelnik łatwo się domyśli.

W jakiś czas potem był ślub p. Atanazego z panną Katarzyną.

Do kościoła było bardzo blisko, to też niepodobna było wynajmować karet.

Pani Janowa mieszkała przy swéj córce i zięciu. Czyn p. Atanazego dał jéj wiele do myślenia. Człowiek obcy okazał miłość bliźniego dla jéj siostry, gdy ona na nic podobnego zdobyć się nie zdołała w czasie próby losu przez którą przechodziła, przeprowadziwszy się na Ś-to Krzyską ulicę; odtąd też przepełniona była miłością bliźniego.

P. Piotrowa zahipotekowała swój kapitał na dobrach baronowéj, nad którą Bóg zlitował się przywracając zdrowie jéj synom, gdy ona powróciła na dobrą drogę wynagradzając pokrzywdzonych przez siebie i żałując za grzech swój. Pani Piotrowa poznała teraz prawdę słów p. Atanazego, jako szczere oddanie się pracy jest również jednym z bohaterskich czynów dni naszych. Porzuciła ona wszelkie przedsiebiercze myśli, a w zamian oddała się na wzór swéj siostry, robotkom ręcznym do sklepów warszawskich. Syn jéj był już w piątéj klasie, miał pewien dochód z korrepetycji, i po wyprowadzeniu się p. Atanazego z siostrzeńcami, matka z synem mogli sobie zapewnić byt niezależny w dalszéj pielgrzymce życia swego. Tak to podobno, nie morały, ale czyn miłości może tylko zwyciężyć nasze przekonanie, pobudzić nas do pracy, do miłości wzajemnéj; słowem, do czynów mogących zwać się bohaterskiemi w obec samolubstwa, materjalizmu, dążności do rozpusty i wielu błędów dni naszych.

Gospodarz domu przy ulicy Ś-to Jańskiéj, pojął co zachodziło w mieszkaniu nawiedzonem. Na drugi dzień po zaszłych scenach, przybił inną zasuwkę do drzwi prowadzących do pokoju asesora, odtąd światło nie pokazywało się, a tem samem wieść o strachach powoli straciła swój urok, przestano się gromadzić wieczorami pod dom nawiedzony, bo też asesor przestał skrycie nawiedzać pokój po zmarłym pozostały.

P. Wojciechowa na drugi dzień po doznanych przygodach, opuściła Warszawę, unosząc niemiłe z niéj wrażenia.

Czyli przyjechała jeszcze kiedy do stolicy? Czy Zefir upamiętał się w swéj lekkomyślności? Czy asesor znalazł jeszcze sto drugą narzeczonę? Czy pieniądze po radzcy w złocie i srebrze pozostały w rzeczy saméj i czy znalazły się? O tem wszystkiem nie możemy tu mówić, aby nie psuć myśli przeprowadzonéj przez ciąg naszego pisma. Dla ciekawych jednak czytelników spiszemy to kiedyś gdzie indziéj.

Pisałem w Osadzie Czechy w r. 1867.

AFRYKAŃSKA ELEGANTKA.

Czy wszystkie całego świata elegantki nie podobne do siebie?... Niech nas Pan Bóg strzeże, żebyśmy w czemkolwiek porównać śmieli wdzięki naszych elegantek, przebierających się coraz to inaczéj na rozkaz francuzkiego konceptu, w zęby lub bez zębów, kuso lub długo, we świecidła lub brzękadła, we włosy skręcone na czubku, lub puszczone w zawiązanym siatką tłomoczku aż na plecy—do wdzięków dzikich afrykanek, którym palące słońce nadzwyczaj uproszcza toaletę, szczególniéj co do ilości szczegółów. Uszy przekłuwać

i zawieszać w nich drogie kamienie to co innego, ale przedziurawiać wargi, tych powabnych tłomaczy tylu uczuć, co pod uśmiechem się kryją, co za zgroza! i po co? żeby zawlec jakąś tam obrączkę z drzewa lub kości słoniowéj, i nazwać ją *pelele* i mniemać że coś podobnego przyrodzoną piękność podwyższa!..... Takie są jednak Afrykanów o piękności pojęcia i kto wie czyby się oni z naszych elegantek, zwłaszcza gdy chodziły w rozdętych, jak balony krynolinach, nie brali za boki od śmiechu.

Różnica tędy leży w estetycznych pojęciach dwóch odmiennych części świata, zobaczymy gdzie leży podobieństwo.

W tem, że głowa zajęta upiększeniami czy afrykańskiego, czy europejskiego pomysłu, pozostaje pusta, a władza myślenia i pojmowania obraca się jedynie w tych pytaniach: pięknie tak, czy nie pięknie, robi to wrażenie czy nie robi? jak przesadzić w tem drugie i jak je zaćmić? Uczucia zaś jakie się ztąd rodzą, są najhaniebniejsze. Zazdrość, chęć poniżenia drugich, pycha z marnych tryumfów i t. p. Jakże przy tem wszystkiem gaśnie owa piękność nawet według najwykwintniejszych europejskich środków otrzymana! Przed tą zaś drugą kobietą, któréj wizerunek na naszym pierwszym jest rysunku, z uszanowaniem schyla się głowa. Jeżeli tamta zwróciła oczy jak arlekin który bawi, ta zajęła uwagę jako człowiek, co do wspólnych usiłowań całego społeczeństwa, pracowitą przykłada rękę.

BENVENUTO CELLINI.

(Dokończenie).

Pobyt Celliniego we Francji pełen jest ciekawych szczegółów. Król podarował mu wielki budynek na warsztaty i dużo robót obstalował, ale artysta napotkał zaraz pełno przeszkód, z tym się kłócił z tamtym procesował; kogoś co jeszcze w danym mu domu pozostał jako lokator, wyrzucił bez ceremonji i ztąd ściągnął na siebie niechęć pani d' Estampes, która potem ciągle na niego burzyła króla Fraciszka II. Mimo to wszystko dzieła jego postępują i jednają ogólne poklaski.

«Król okazywał mi względy nadzwyczajne (powiada) dostałem potrzebne srebro na posąg Jowisza, i wziąwszy dużo pomocników pracowałem dzień i noc. Modele na posągi Wulkana i Marsa już były gotowe i moja pracownia bardzo wspaniale wyglądała, gdy król powrócił z Fontainebleau do Paryża. Opowiedziałem mu ile dotąd zrobiłem i okazał wielką chęć to zobaczyć. Zaraz po obiedzie wyjechał z panią d' Estampes, kardynałem Lotaryngji, królem Nawarry. Towarzyszyli mu także delfin z delfinową, słowem ruszyła się cała szlachta dworska.

Skoro się król zbliżył do bram zamku mego i usłyszał tyle młotów w ruchu, przyka zał otaczającym milczenie i wszedł kiedym się go najmniéj spodziewał. Stałem właśnie w środku sali trzymając kawał srebrnéj blachy przeznaczonéj na korpus Jowisza; drugi koło mnie robił głowę, inny nogi, słowem hałas był ogromny. Chłopak francuz, którego niedawno przyjąłem do roboty zrobił coś niedokładnie i zniecierpliwiony dałem mu takiego kułaka, żem go popchnął o jakie cztery łokcie. Już miał upaść, kiedy właśnie zatrzymał się o wchodzącego króla, który się rozśmiał na cały głos, a ja się zmieszałem. Potem rozpytywał się o wszystko troskliwie, kazał mi wziąść się do roboty w swojéj obecności, polecał żebym nie pracował nad siły, żebym szanował zdrowie swoje.»

«Innego razu rzekł do mnie: «Zrobiłeś mi takie piękne kubki i półmisek, radbym mieć od ciebie solniczkę.»

Wtedy to Benvenuto zrobił dla króla Franciszka ową złotą, na hebanowéj podstawie, olbrzymią solniczkę, jedno z arcydzieł jego, które znajdowało się niedawno w Wiedniu, w *Ambraser Samlung*.

Zrobiwszy tyle awantur ile arcydzieł w Paryżu i Fontainebleau, Cellini widząc że mu ciągle usiłują szkodzić w łasce królewskiéj, powraca do Włoch, przybywa do Florencji, gdzie znajduje zamężną siostrę i poznaje jéj sześć córek. Tu odżywia się w nim uczucie rodzinne; ojciec dawno już nie żył, brat zginął w pojedynku, tem bardziéj go zatem rozczula widok młodych córek niezamożnéj siostry; obiecuje zająć się szczerze ich losem.

We Florencji i innych miastach włoskich natrafia na zaciętych współzawodników w sztuce, sam Wielki Książe Toskański powątpiewa o jego umiejętności lania posągów z miedzi, Cellini tworzy Perseusza, znakomity posąg, który po dziś dzień jest ozdobą Florencji.

Umiano wówczas oceniać artystów i ich dzieła. Skoro posąg odkryty został, już od samego rana tłumy zbierały się oglądać go, wydając okrzyki podziwu i czci dla artysty. Dwaj panowie sycylijscy przybyli w poselstwie od swojego wice króla do w. księcia

Toskanji, mieli sobie za zaszczyt być przedstawionemi Celliniemu i upraszali go, ażeby do ich kraju przyjechał, że tam mu powierzą roboty, które się jeszcze do jego sławy przyczynią, ale Cellini odpowiedział, że skoro Florencja tyle jest szczęśliwą, że posiada księcia, który tak umie cenić talent, to nigdzie już lepiéj mu być nie może.

Kiedy tak tworzą się i uwielbiają we Florencji artystyczne płody, książe jéj wydaje wojnę miastu Sienna i Cellini użyty jest do zarządzenia poprawą twierdzy. Po skończonych dwóch miast zatargach, widzimy znów w nim innego człowieka—wyprawia się na pobożną pielgrzymkę do miejsc świętych w górach, gdzie zarazem pragnie zwiedzić znajdujące się w tych stronach starożytności.

„Wędrowałem wtedy w imię Boże, śpiewając psalmy i odprawiając modlitwy na cześć Pana. Najpiękniejsza pogoda sprzyjała mi, a kraj był tak malowniczy, żem był w ciągłym podziwie i zachwyceniu. Miałem za przewodnika młodego chłopca z mego warsztatu, imieniem Cezara, który właśnie był z miasta Bagnio dokąd zdążałem; rodzice jego przyjęli mnie z największą serdecznością, w rodzinie ich zaś był zajmujący starzec, rodzaj chirurga który trochę alchemją uprawiał. Ten mi wiele ciekawych rzeczy pokazał i rozpowiadał, wskazał miejsce bogatych pokładów srebra i złota. Gdyśmy jeszcze lepszą zabrali znajomość rzekł do mnie: Nie będę ukrywał ci pewnéj rzeczy, która gdyby była wiadomą W. Księciu bardzoby mu się przydała. W okolicy Camaldoli jest jedno przejście tak ukryte, że się przezeń z łatwością mógłby wcisnąć nieprzyjaciel. To mówiąc pokazał mi mappę tego miejsca, którą sam narysował. Wziąłem ją i zaprzestając już dalszéj podróży wróciłem żeby pokazać księciu i byłem z wielką wdzięcznością przyjęty."

Mimo to wkrótce poróżnił się z księciem, księżna szczególniéj była mu nieżyczliwą i nastawała aby większe roboty dawać drugim, twierdząc, że Cellini nie jest w stanie wszystkiego wykończyć.

Jeden z głównych powodów jéj niechęci dla niego, Cellini tak opisuje: „Książe lubił często przychodzić do mnie, gdym był przy robocie i chętnie ze mną rozmawiał. Razu jednego był w tak dobrym humorze, że się łaskawszym niż kiedykolwiek dla mnie okazywał. W tem jeden z jego sekretarzy wszedł spiesznie, szepnął mu coś do ucha—być może, rzecz wielkiéj wagi—i wyszli obadwa do drugiego pokoju. Wpierw jeszcze księżna przysyłała dowiedzieć się co robi książe? Pokojowiec doniósł jéj, że się śmieje i żartuje z Benvenutem i zdaje się być bardzo dobrze usposobiony. Księżna też zaraz przyszła, ale już księcia nie zastała; usiadłszy między nami, zaczęła się przypatrywać mojéj robocie i rzekła do mnie nader przyjacielsko, pokazując mi wspaniały garnitur z pereł: Co mówisz na te perły, mój kochany Benvenuto? Pochwaliłem je. Pragnę niezmiernie, ciągnęła daléj, żeby mi książe te perły kupił, proszę cię, chwal je, jak możesz najwięcéj. Ja na to odparłem z największem uszanowaniem: Skoro myślałem że te perły należą do Waszéj Miłości chwaliłem je, nie przystało mi bowiem ganić tego, co jest Jéj własnością. Lecz teraz rzecz się ma inaczéj. Widzę jako znawca pełno wad w tych perłach i nie mogę doradzać ich kupna.

Na co księżna: Kupiec, który je chce zbyć, oddaje je też dla tego za sześć tysięcy skudów, gdyby były bez wad żądałby dwanaście tysięcy.—Ja znów odpowiedziałem: Choćby były dwa razy piękniejsze, tobym jeszcze nie radził dawać więcéj nad pięć tysięcy skudów, gdyż perły się starzeją i tracą na wartości, to nie drogie kamienie, które trwają wiecznie.

— Ale ja chcę mieć te perły, rzekła księżna z przyciskiem i proszę cię chwal je księciu, a jeżeli sądzisz że popełnisz kłamstwo, zrób to dla mnie, wyjdzie ci na korzyść.

Byłem zawsze przyjacielem prawdy, a kłamstwa nad wszystko nie cierpiałem, przykra mi więc była ta propozycja: lecz przyjąłem ją w milczeniu, nie śmiejąc odmówić tak dostojnéj pani. Poszedłem tedy z przeklętemi perłami do pokoju w którym był książe. Ten, skoro mnie zobaczył, zawołał zaraz: co chcesz Benvenuto? — Mam tu najpiękniejsze perły jakie kiedykolwiek widziano i radzę W. Ks. Mości je kupić.

Lecz książe skoro na nie spojrzał, odrzekł zaraz. Nie kupię ich, bo ich piękność nie jest szczególna.

Zaręczałem księciu, że się myli i chwaliłem jak mogłem. Księżna była za nami i musiała słyszeć te moje pochwały. Książe pytał mi się jeszcze: Słuchaj, ty się znasz na rzeczy, żeby te perły były tak rzeczywiście piękne, tobym je kupił, najprzód, żeby tem księżnie zrobić przyjemność. Ja też, żem już raz zaczął kłamać, szedłem daléj w pochwałach, spodziewając się, że mnie też i księżna podeprze. Obiecała ona dać dwieście skudów, ale byłbym ich nie wziął, żeby nie myślano, że robię to przez interesowność. Książe zaczepił mnie znowu, że jeżeli jestem tak uczciwy, jak mu się zdaje, to mu powiem całą prawdę o perłach.

Łzy stanęły mi w oczach. Gdybym powiedział prawdę Waszéj Miłości, księżna stałaby się moją śmiertelną nieprzyjaciołką i musiałbym chyba uciekać zostawiwszy nieskończonego mego Perseusza, któregom naszéj szkole Florenckiéj obiecał—polecam się zatem łasce Waszéj Książęcéj Mości.

Książe widząc, że com dotąd mówił było z musu, rzekł mi: Bądź spokojny!

— Gdyby się tylko księżna mogła o tem niedowiedzieć...

— Powtórzył swoje zapewnienia mówiąc: wyobraź sobie, żeś swoją tajemnicę zamknął do diamentowego kuferka. Wtedy powiedziałem o perłach co mi się zdawało twierdząc, że więcéj nad dwa tysiące skudów nie warte. Księżna usłyszawszy z drugiego pokoju, że szepczemy, weszła prosząc męża żeby jéj ten garnitur pereł kupił i świadcząc się mną, żem nigdy nic piękniejszego nie widział.

— Nie kupię, odparł książe, nie mam bowiem ochoty rzucać pieniędzy za okno.

— Jakto rzucać, Mości książe? podchwyciła, pytajcież waszego Benvenuta, któremu wierzycie i słusznie, a który zapewniał mnie, że dać przeszło trzy tysiące skudów, jest to kupić za bezcen.

— Pani, rzekł na to książe, mój Benvenuto powiedział mi, że gdy kupię te perły, to tak jakbym pieniądze wyrzucił, nie są bowiem ani dość okrągłe, ani równe, a pełno między niemi martwych, że zaś to jest prawda, patrz Pani na tę, na tę jeszcze—nie są to dla mnie klejnoty.

Usłyszawszy to, księżna wyszła, rzuciwszy na mnie zagniewane wejrzenie i pogroziwszy mi głową, a ja myślałem, że już trzeba się będzie zabierać i z Włoch uciekać, ponieważ jednak Perseusz był na dokończeniu chciałem go ustawić koniecznie.

Byłem jednak w ciężkich kłopotach. Książe w mojéj obecności wydał rozkaz swéj straży przybocznéj puszczać mnie do siebie o każdéj porze, księżna zaś tym samym ludziom przykazała, żeby mnie wyganiali skoro się tylko w zamku pokażę. Oni też skoro mnie tylko dostrzegli, opuszczali swoje stanowiska, żeby biedz za mną i wyganiać mnie, oglądali się jednak dobrze czy książe nie patrzy, wtedy bowiem go tylko widziałem, gdy mnie pierwéj zoczył niż te łotry i kiwnął na mnie żebym się przybliżył.

Księżna tymczasem przywołała Bernardona i użalając się na mnie, poleciła tak jak niegdyś mnie, żeby jéj zrobił ten interes u księcia. Niech Wasza Miłość będzie spokojna rzekł biorąc perły, już ja tego dokażę.

I stawił się przed księciem trzymając perły w ręku. Skoro go tenże zobaczył, kazał mu ruszać precz. Lecz łotr nie myślał się cofnąć tylko wzdychając ciężko wołał: Miłościwy książe kup dla księżnéj Pani te perły; ona z upragnienia za niemi umrzeć gotowa.

Jęczał i prosił na różne sposoby, aż mu znudzony książe rzekł: Ruszaj precz, bo co oberwiesz! Lecz on właśnie chciał co oberwać, bo znał, że to jedyny sposób postawienia na swojem. Wiedział zaś, że mu to zjedna łaskę księżny i kilkaset skudów w dodatku, więc nadstawiał swe bezwstydne policzki, aż książe zniecierpliwiony uderzył w nie kilka razy tak mocno, że aż efrontowi łzy w oczach stanęły.

— Ach! wołał klęcząc, wierny sługa znosi wszystko, aby tylko swéj Pani usłużyć.

Książe chciał się go raz pozbyć, żal mu było, że go wypoliczkował, zapragnął też i małżonce zrobić przyjemność, o co się zawsze starał, rzekł więc: Wstań i ruszaj z kupcem zawrzeć umowę, miło mi zrobić to czego pragnie moja żona.»

«Tak to się los obrócił przeciw mnie biednemu (dodaje filozoficznie Cellini), a szczęście sprzyjało najbezczelniejszemu łotrowi. Straciłem na zawsze łaskę księżnéj, a skutkiem tego i sam książe zaczął dla mnie chłodnąć. Mój przeciwnik zaś miał względy pańskie i pieniądze. Nie dosyć być zacnym i uczciwym człowiekiem, trzeba jeszcze mieć szczęście.»

Cellini ciągnął swoje pamiętniki do 1862 roku i ciągle widzimy go wykonywającego roboty niepospolite w różnych rodzajach: złotnicze, filigranowe z różnych metalów, emaliowane, grawirowane, pieczętarskie, mincarskie, tak co do monet, jak co do medali lanych i dętych. Wykonywa rzeźby z marmuru i leje miedziane posągi. Dla kościołów przygotowuje przepyszne kielichy i monstrancje, dla królów i wielkich panów naczynia ze złota i srebra, pięknym paniom wyrabia kolce i naszyjniki, a w oprawie drogich kamieni nie ma prawie sobie równego.

Wielki miłośnik swobody, Cellini przebiega od warsztatu do warsztatu, gwałtowny i namiętny uraża się łatwo, sprzecza, walczy lub mści. Przedstawia on w wybitnych rysach charakter swojéj epoki, widzimy w nim to spotęgowane, co u drugich w słabych zarysach się rozpierzchło. Wierząc w mieszanie się ciągłe Opatrzności do swych losów, Cellini w więzieniu rozmawia ze świętemi, kiedy indziéj znów spotyka czarnoksiężnika który go wprowadza w stosunek z duchami piekieł; czary miały zawsze powab dla awanturniczych jak on umysłów i nasz bohater wierzy w znalezienie skarbów, które mu złe duchy przyrzekły. Zdawałoby się, że ten nastrój umysłu powinien się u niego wyrażać jakiemciś szczególnem usposobieniem. Gdzie tam! jest to człowiek najpraktyczniejszy w zwykłych życia wypadkach. Miłość nie zabiera wiele miejsca w jego życiu, a wierności bynajmniéj do jego przymiotów się nie liczy.

Podczas ośmiu lat, które jeszcze przeżył po napisaniu swych pamiętników, uczucia religijne, tak w nim wybujały, że wstąpił do zakonu; sądziciby tedy należało że powziął na starość stały zamiar pokonania swych namię-

tności, lecz wkrótce niepowściągniona natura wzięła górę, ciasno mu było w klasztorze— wystąpił i ożenił się mając lat przeszło sześćdziesiąt, zmiarkowawszy tak późno, że jest rzeczą arcy chwalebną, zostawić prawych potomków. Po jego dwóch córkach i synu żaden ślad nie pozostał, mieszkał jednak ostatniemi czasy we Florencji szewc, zacny, wykształcony i zręczny, którego doskonałą robotę wyrywał sobie świat elegancki miasta, a który nazywał się Cellini.

ZMIANA ROLI

CZYLI

NIESPODZIEWANE SWATY.

KOMEDJA W 1 AKCIE

przez **J. Dobieszewską (Śmigielską).**

O S O B Y.

HRABINA DULSKA.
MONIKA (jéj córka).
STEFAN WARSZYCKI.
ANDRZÉJ DOBRYŃSKI.
KLEMBOWSKA (panna służąca hrabiny).

(Rzecz dzieje się w Dreznie).

Teatr przedstawia główną salę Europejskiego Hotelu w Dreznie.

SCENA I.

STEFAN i ANDRZÉJ (wchodzą w podróżnym odzieniu, za niemi Kelner).

STEFAN.

Wiesz co Jędrusiu? rozczulają mnie te poczciwe niemczyska. Co za serdeczna gościnność!... każdy uśmiecha się do ciebie, radby ci ująć kłopotu, chwyta twój parasol lub dźwiga torbę podróżną; zda się, byłby najszczęśliwszy, żebyś dla oszczędzenia sobie nóg, dał się wynieść w jego objęciach, prosto z fiakra na piętro.

ANDRZÉJ.

Tak—wynieść jako kapitał, który czasem grubo procentuje.

KELNER (zbliża się z ukłonem).

Czy panowie hrabiowie życzą sobie zająć pokoje na pierwszem piętrze, czy na drugiem?

ANDRZÉJ (niecierpliwie).

Nie jesteśmy hrabiami.

KELNER (z ukłonem).

Mniejsza o to—barony zapewne.

ANDRZÉJ.

Wiedz że u nas baronowie najczęściéj...

STEFAN (przerywa).

Przepuść mu baronów, na ten zbytek przecie pozwolić sobie możemy.

ANDRZÉJ.

Trzeba im na razie dać do zrozumienia, że nie będą mogli nas obdzierać, mydląc oczy, pochlebnemi słowami.

STEFAN (daje kelnerowi suto na piwo).

Niech zna polskiego szlachcica!—Daj nam kochanku dobre mieszkanie na pierwszem piętrze i dowiedz mi się prędko o wszystkich nazwiskach polaków, którzy stoją w tym hotelu.

KELNER (wybiega z ukłonem).

Biegnę po klucze.

SCENA II.

ANDRZÉJ, STEFAN.

ANDRZÉJ.

Ja zaczynam od tego, że się przebieram i idę do galerji obrazów.

STEFAN.

Ja się wystroję i pobiegnę szukać hrabiny Dulskiéj, która tu jest z córką.

ANDRZÉJ (zdziwiony).

Tu jest z córką?...

STEFAN.

Miarkujesz więc żem popędził za niemi.

ANDRZÉJ.

I na tę gonitwę za posażną panną, mnieś przez gwałt prawie zabrał z sobą?!

STEFAN.

Ha! mój kochany, cóż ci to szkodzi? Możesz tu sobie gonić za wszystkiemi Madonnami Rafaelów i Corregiów. A choćbyś zobaczył moją bohdankę, to cię ręczę, że się jéj nie przelękniesz.

ANDRZÉJ.

Widziałem ją już w Warszawie razy kilka.

KELNER (wchodzi z ukłonem).

Panowie raczą za mną. (wychodzą).

SCENA III.

MONIKA, KLEMBOWSKA.

MONIKA (wchodzi w kapeluszu z przeciwnéj strony, z któréj wychodzą mężczyzni).

Kto to jest?... polskie wyrazy o uszy mi się obiły.

KLEMBOWSKA.

Nie dziw—małoż polaków po świecie się włóczy.

MONIKA.

Głos znany (ciszéj) i taki dźwięczny!

KLEMBOWSKA.

I to być może, bo tu nie jeden znajomy za naszą panienką przyleci.

MONIKA (do siebie).

Rzecz dziwna, jak mnie coś ciągnęło w tę stronę (po chwili odwracając się do Klembowskiéj), Klembosiu jabky się to dowiedzieć kto przyjechał?

KLEMBOWSKA.

Panienka wie, że ja się z temi niemcami nie zgadam. Ja, ja... ja... oni zawsze tylko o sobie mówią, jakże się od nich o drugich dowiedzieć? (pokazając listę przybyłych wiszącą na ścianie). Może tu stoi napisano.

MONIKA (zbliża się do ściany)

Ci, co dziś przybyli, jeszcze wpisani być nie mogą. (przebiega oczyma listę w tem Andrzéj wchodzi).

SCENA IV.

ANDRZÉJ, MONIKA, KLEMBOWSKA.

ANDRZÉJ (do siebie, zatrzymując się w progu).

Monika!

MONIKA (spostrzegając go).

Ach!... (do siebie) teraz już wiem kto przyjechał (kłania się i odchodzi z Klembowską).

ANDRZÉJ (patrząc za nią).

Jaka piękna!...

SCENA V.

STEFAN, ANDRZÉJ.

STEFAN.

Wiem, wiem już wszystko, czego mi potrzeba. Ja bo zawsze gracko i żwawo biorę się do rzeczy. Nie ma pół godziny jakeśmy przyjechali, a już wiem że hrabina Dulska jest tu ze śliczną Moniusią od trzech dni, że nikogo prawie jeszcze nie widziały, stoją pod 11-tym numerem i będą dziś wieczór w teatrze, ale ja nie doczekam do wieczora, tylko jeszcze przed obiadem złożę im moję uszanowanie, ty ze mną nie prawdaż?

ANDRZÉJ.

A to po co? ja się wcale nie staram o pannę hrabiankę.

STEFAN.

Spodziewam się... miałbyś ze mną rozprawę. Ale zmiłuj się Jędrusiu, nie zdragaj się, pójdź ze mną.

ANDRZÉJ (żywo).

Nie pójdę, nie pójdę!—czego ty chcesz odemnie? po coś mnie namawiał na tę podróż, która miała być dokonana rozważnie, przyłożyć się do oświecenia naszego umysłu, a skończy się na salonie posażnéj panny, na zużyciu kilkudziesięciu par jasnych rękawiczek i drugie tyle już i tak oklepanych frazesów. Czemuś mi nie powiedział w domu, że jedziesz jedynie dla spotkania hrabiny Dulskiéj?

STEFAN (z komiczną pokorą).

Bom się bał ciebie.

ANDRZÉJ.

Ale powiedz że mi, po coś mnie tak usilnie namawiał, żeby z tobą jechać?

STEFAN.

Ba!... z prostéj i jasnéj przyczyny, dla któréj zawsze ludzie kłaniają się, proszą, ściskają—byłeś mi potrzebny.

ANDRZÉJ.

Ja? — w konkurach twoich. Czyż to ja jaki stryjaszek bogaty?...

STEFAN.

Nie to, lecz przyjaciel dobry i rozumny. Wiesz dobrze, żem się całą zimę zeszłą starał w Warszawie o Monikę Dulską. Dziewczyna ładna, jedynaczka bogatéj matki, partja ze wszech miar dobra. Ja też przecie nie do odrzucenia, bo choć nie magnat, stare i poczciwe imie przynoszę, wraz z mająteczkiem wcale okrągłym, zwłaszcza jak się posagiem długi spłacą. Pochlebiam sobie zatem, żem był dobrze widziany. Monika mówiła zemną chętniéj niż z drugiemi, patrzała i uśmiechała się mile—przecie to się człowiek zna na tem! Otóż powiedziałem sobie, trzeba raz skończyć, oświadczyć się i ożenić. Jakoż widzisz mnie w tem niezmiennem postanowieniu.

ANDRZÉJ.

I ja w téj komedji mam grać rolę konfidenta?

STEFAN (ściskając go).

Nie dąsaj się Jędrusiu, a poradź mi czasem, pomóż. Naprzód powiesz mi swoje zdanie o pannie.

ANDRZÉJ (z goryczą).

A to wy tak kochacie światowi panicze! Nie dość wam własnego sądu; ubóstwu serca waszego, nasycenia próżności potrzeba. Ukochane wasze, wtedy wam najdroższe, kiedy je wam drudzy chwalą najgłośniéj. (po chwili) Ja tam nie mam czasu na przypatrywanie się modnym hrabiankom.

STEFAN.

Niewdzięczny! a gdybyś wiedział ile ona razy pytała mi się o ciebie?... Naturalnie, domyślała się, że nie może mi powiedzieć nic przyjemniejszego.

ANDRZÉJ.

Ona—o mnie się pytała?

STEFAN.

No, tak—i jak ją poznasz bliżéj, to przekonasz się, że chociaż ją powszechnie nazywają *mądrą*, miła jest wszakże i bardzo naturalna. A sama hrabina ze swym gminno pańskim akcentem, to ciekawa figura, dla któréj nie pożałujesz oderwać się od niejednego muzeum osobliwości. Wielce mi się przysłużysz rozgadując się z nią, bo ja pod ten czas będę mógł z panną rozmawiać.

ANDRZÉJ.

Więc mówisz, że moja obecność przy tych paniach jest ci potrzebna?

STEFAN.

Niezmiernie, choćby dla zabawienia mamy, która jest gadatliwa jak sroka i nigdy mi najpiękniéj zaczętego komplementu, wymierzonego do panny Moniki, dokończyć nie da.

ANDRZÉJ.

Chcesz więc koniecznie—pójdę z tobą.

STEFAN.

Najpoczciwszy z poczciwych!... Widzisz że nie darmo liczyłem na ciebie. Pamiętajże wiele rozmawiać z hrabiną, ja tymczasem chcę ostatecznie wybadać Monisię.

SCENA VI.

Dekoracja się zmienia i przedstawia mieszkanie hrabiny. Dwa stoliczki po dwóch stronach sceny. Na jednym książki leżą.

HRABINA, MONIKA.

HRABINA (przeciąga mocno prowincjonalnym akcentem).

A widzisz, serce—ja mówiłam *tobie*, że pan Stefan przyjedzie.

MONIKA.

Wiem że jest tutaj—stanął w tym samym hotelu.

HRABINA.

Niechaj go! ja taki dla ciebie na księcia czekam.

MONIKA.

Daj pokój takim żartom, mamo kochana, zdaj to na Pana Boga, który jednoczy miłością stadła szczęśliwe.

HRABINA.

Ot romanse, zawsze romanse w głowie, bredzisz ta i koniec. Gdybym ja była taka *durna*, tobym nie była dziś hrabiną.

MONIKA.

Wydali cię ludzie, młodą i nieświadomą, matko kochana. Wiem, że się takie nie jedno kojarzy małżeństwo, w którem nie święty cel założenia fundamentu zacnéj rodziny, ale wywyższenie w towarzyskiem położeniu mają na względzie.

HRABINA.

Ludzie wydali ta i nie wydali—może też się i ja sama wydałam. Już to ja od dziecka byłam rozumna i zmiarkowałam zaraz, że to dobrze być bogatą hrabiną. To też choć nieboszczyk był stary, nie stroiłam fochów. Poznaliśmy się jakoś z *niedzieli* w lutym, a w początku kwietnia był ślub. Stary na raz tak oszalał, że aż taki się ożenił, choć byłam ubogą szlachcianeczką. Widzisz duszko, a kiedy ja wyszłam na hrabinę, to tobie serce *wartałoby* być księżną.

MONIKA.

Moja matko, wszak dziś podobno, moje urodziny?

HRABINA.

Dziecko! tak i tobie się chce gościńca?

MONIKA.

Skończyłam już lat 21, pozwalałaś mi nie raz, matko kochana, mieć swoją wolę, obiecaj że mi dziś, w tę ważną rocznicę, że mi téj woli nie odbierzesz, skoro będzie szło o los całego mego życia; że sobie tego księcia wyperswadujesz, czyli raczéj, że ci będzie najwyżéj utytułowany ten, kto będzie miał prawo do serca mego.

HRABINA.

Ach! Monisiu, serce, czy ty chcesz śmierci mojéj? Ja się oglądam za każdym księciem, którego mi tylko pokażą, jak za synem rodzonym—ja sobie spisałam wszystkich książąt bezżennych w królestwie, nawet już na zagranicznych rozczulonem patrzę okiem, a ty mi nawet odbierasz nadzieję!...

MONIKA (całuje jéj rękę).

Matko daruj, kocham cię i wiem że mnie kochasz, Bóg więc nie dozwoli żebyśmy sobie życie wzajemnie truć miały.

KLEMBOWSKA (wchodząc).

Przyszedł pan Warszycki z panem Dobryńskim.

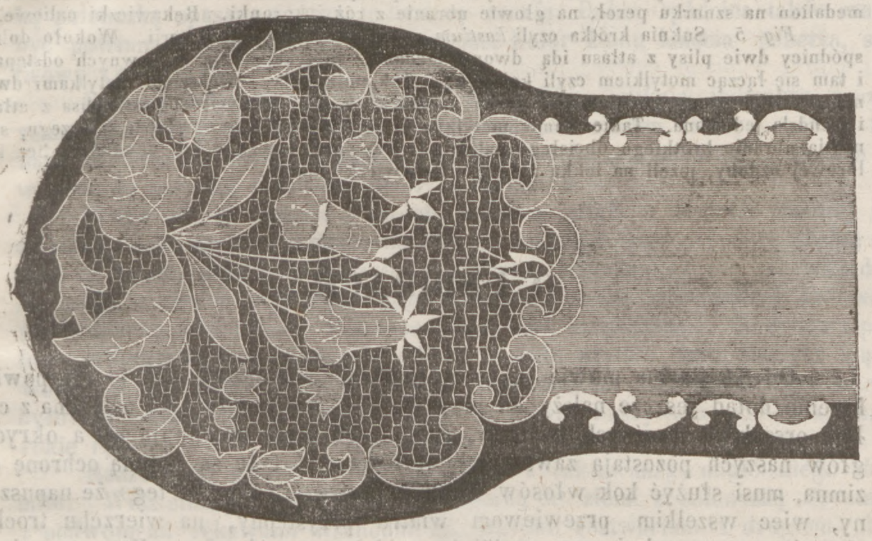
HRABINA.

Prosić!

(Dalszy ciąg nastąpi).

II

Dodatek do Zeszytu XXIII. Kółka Domowego 1867.



Krawatka. (robota podkładana.)

Wykonanie téj roboty będzie najdokładniejsze, jeżeli rysunek na papierze atramentem oznaczony, zostanie podszyty pod tiul pokryty muślinem; kontury, żyłki i łodygi obrabia się ściegiem sznureczkowym, listeczki dzwonków wykonywa się atłaskiem, a zewnętrzne brzegi w około końców krawatki, dla trwałości należy delikatnie obdziergać. Muślin wypada podług rysunku ostrożnie bez uszkodzenia tiulu powycinać. Długość saméj krawatki, to jest: środkowéj części, może być stosownie do woli od 50ciu do 70ciu centimetrów. Można w miejsce muślinu, użyć nanzuku lub batystu.

Objaśnienie ryciny mód.

Fig. 1. Suknia powłóczysta z materji jednego koloru spięta na guziki z pasmanterji, mając na szwach tylnych patki z téj saméj materji obszyte z dwóch stron czarną gipiurą. Podobnaż gipiura, tylko szersza dół sukni obszywa. Chusteczka zaś Marji Antoniny związana z tyłu na kokardę z końcami jest cała tego wyrobu. Kapelusik koronkowy z pąsowym bukiecikiem. Kołnierzyk i mankiety haftowane.

Fig. 2. Suknia do ziemi na przechadzkę, z niebieskiéj, wełnianéj materji. Z przodu opięta, ma z tyłu trzy głębokie fałdy. Obszywają ją u dołu trzy plisy jedwabne, tegoż koloru, drugie zaś trzy plisy udając drugą spodnicę idą powyżéj i zagiąwszy się w kant, dochodzą do paska; pośrodku ich przez cały przód, biegnie rząd jedwabnych guzików. Chusteczka Marji Antoniny z tegoż samego materjału, zarówno jest obszyta jedwabnemi pliskami, tak jak wąskie rękawy. Kapelusz jedwabny ozdobiony liśćmi z niebieskiego aksamitu, spięty na barby koronkowe. Chusteczka do nosa z niebieskim haftem. Spódniczka biała z karbowanemi falbankami. Jasne rękawiczki.

Fig. 3. Ubranie na obiad. Suknia fularowa żółtawego koloru kukurydzy, z gorsecikiem wyciętym w kanty, obcisłemi rękawami i białą, naszytą w zakładki szmizetką. Każdy szew spódnicy naszyty wstawką koronkową, z któréj na samym jéj dole ułożone zęby, paski podłużne na gorseciki, oraz podwójne obszycie w koło rękawów. Mankiety odpowiednie do szmizetki. Głowa ubrana warkoczem wysoko upiętym, zakończonym lokiem spadającym z jednéj strony.

Fig. 4. **Suknia na wieczór lub obiad, jedwabna różowa naszyta gipiurą, jeżeli gładka, lub bez żadnego garnirowania jeżeli materja ma deseń. Stanik wycięty w kanty z otwartemi greckiemi rękawami, do których daje się białe podszycie. Szmizetka otwarta z przodu i rękawy z bufek tiulowych zczepianych koronkowemi wstawkami. Na szyi medalion na sznurku pereł, na głowie ubranie z róż i koronki. Rękawiczki paliowe.**

Fig. 5. **Suknia krótka czyli** *kostium* **z czarnéj jedwabnéj materji. Wokoło dolnéj spódnicy dwie plisy z atłasu idą dwoma rzędami, spotykając się w pewnych odstępach i tam się łącząc motylkiem czyli kokardką. Takiemiż, tylko większemi motylkami dwoma z każdéj strony, podpięta jest górna spódnica, któréj obszycie stanowi plisa z atłasu i frendzla jedwabna, Takież same motylki i plisy atłasowe, oraz frendzla u brzegu, stanowią ubranie krótkiego obcisłego paletotu. Kapelusz jedwabny lub aksamitny bez kolorowéj ozdoby, jeżeli na lekką żałobe. Rękawiczki czarne.**

O UBIORACH.

Od tak dawna mówią już o większych kapeluszach, ale to ich powiększenie dotąd jeszcze należy do przyszłości. Już zawitała do nas zima z całym orszakiem mroźnych wiatrów, śniegu lub mgły przejmującéj, a okrycia głów naszych pozostają zawsze miniaturowe. Z tyłu za jedyną ochronę od zimna, musi służyć kok włosów wielki wprawdzie, ale dla tego że napuszony, wiec wszelkim przewiewom wiatru przystępny, na wierzchu trochę aksamitu, na uszach jeszcze mniéj koronki i na tem koniec. Kto zatem chce być zdrów, a chodzi piechotą, musi koniecznie w czasie mrozów, pod groźbą zapalenia mózgu, używać kaptura.

Dla tych kobiet jednak co jeżdżą karetą, dzisiejsze kapelusze są prześliczne i o nich prawdziwie można powiedzieć, że stroją. Z jakim wdziękiem wieńczy czoło, ta złota opaska, to piorko wznoszące się z boku od niechcenia, lub ciemny liść spiżową połyskujący barwą. Takie bowiem liście, wraz z koronką, aksamitem, atłasem lub piórami składają się na utworzenie tych pieścidełek, które zwą dziś kapeluszami. Kwiatów kolorowych, o jaskrawych barwach, z zielonemi liśćmi, ani już poświeci na kapeluszu, ale za to wieńców aksamitnych i piór bardzo dużo. Pióra szczególniéj układane są na różny sposób: to w pęczki nakrapiane, to jako garnirowanie otaczające cały kapelusz okrągły, to pojedyncze ściągłe lub fryzowane. W Paryżu przygotowują nawet z piór całe garnirowania sukien. W kapeluszach mieszają zwykle dwa kolory, np: na czarnym daje się wieniec z plecionych ukosów aksamitu błękitnego, fijołkowego lub lila, do tego dwa rodzaje podwiązania (brides) z czarnéj koronki i wstążki tego koloru, co ubranie aksamitne. Piękny jest kapelusz atłasowy różowy z czarnem aksamitnem wyłożeniem w kształcie diademu, ozdobionem u czoła różowemi pukielkami. Z tyłu hiszpańska manta z czarnéj koronki spinająca się pod brodą na pukielki różowe. Przy innych, jak już mówiliśmy, a szczególniéj przy kolorze Bismarck, wyglądają pięknie, lśniące liście metalowe. Osoby starsze powinny dla powiększenia kapelusza, kazać go suciéj nagarnirować z tyłu koronką.

Podczas kiedy tak lekkiemi są okrycia głowy, futra coraz to bardziéj używane przez francuzki. Wszelkie z nich obszycia przy okryciach na ulicę są w najlepszym guście. Jedno szczególniéj okrycie takie, wcięte do stanu lub przefałdowane, długie, z dużemi kieszeniami i podwójnemi rękawami, wszystko naszywane futrem, bardzo jest w modzie pod nazwą polonezki.

Polonezka może być i bez futrzanego obszycia, z takiego materjału jak suknia, i wtedy opasuje ją szeroka szarfa, któréj końce z tyłu spadają.

Na ulicę bardzo jest dobra suknia ze szkockiéj wełnianéj materji, z taką polonezką opasaną czarną jedwabną szarfą. Dolna spódnica także czarna być powinna. Szczególniéj używany jest kolor klanu księcia Alberta, szafirowy z zielonym.

Falbany wracają nie na żarty. Widzieliśmy suknię jedwabną z czterema falbanami średniéj szerokości, obszytemi jaśniejszym atłasem. Piąta falbana w kształcie wody, objętéj z dwóch stron jasnym atłasem, podnosiła się w górę do pasa ku przodowi, tworząc fartuszek.

Druga suknia złożona z dwóch kolorów miała u spodniéj zielonéj jedwabnéj, dość szeroką falbanę naszytą u dołu i u góry atłasową pliską; suknia ta, miała stanik pod szyję i obcisłe rękawy, na nią zaś wkładała się druga z mocno wyciętym gorsecikiem i szeroko roztwartemi rękawami wschodniemi, podszytemi zielonym jak suknia materjałem. Ta druga z perłowo srebrzystéj materji, wycięta była w duże płytkie łuki, naszyte wąską wodą, mającą z dwóch stron zielone wypuszczenie; podobneż wypuszczenie było i u paska, suta zaś frędzla jasno perłowa obszywała gorsecik, szerokie rękawy i dół zwierzchniéj sukni.

Nadzwyczaj piękne wyrabiają suknie z tak zwanego angielskiego aksamitu. Widzieliśmy jedną fijołkową zrobioną do ziemi z polonezką do stanu, z podwójnemi rękawami wschodniemi, szeroko roztwartemi i drugiemi obcisłemi do ręki. Dół sukni, polonezka w około, brzeg szerokich rękawów, rękawy wąskie przy ręku i wykrój sukni u szyi, obszyte były plisą atłasową jaśniejszą, na któréj wyszyto deseń kolorem tak ciemnym jak suknia.

Pończoch kolorowych wiele używają jak zwykle w jesiennéj i zimowéj porze. Jeżeli dolna spódnica jest odmienna od sukni krótkiéj, bardzo jest eleganckо mieć je koloru spódnicy.

Medaliony na łańcuszkach złotych lub z włosów, albo nareście na aksamitce, wciąż są noszone. Mamy też po magazynach pełno ozdób tego rodzaju naśladujących złoto i kosztowne kamienie. Niedrogie to pozornie boć tańsze jak prawdziwe klejnoty, ale stosunkowo drogie, bo prędko z mody wyjdzie, a nie ma żadnéj rzeczywistéj wartości. Jednakowoż medalion na fotografje lub na zachowanie włosów ukochanych osób, nigdy nie przestanie być modnym, będzie bowiem zawsze drogą pamiątką.

Koronki zaniedbane czas jakiś i używane tylko (ma się rozumieć w najpiękniejszych gatunkach,) na wielkie balowe ubrania, teraz wyszły znów na jaw, po zarzuceniu dżetowych ozdób i stanowią jak to i dawniéj bywało, przybranie sukni w najlepszym guście.

PRZEPISY GOSPODARSKIE.

Torty rozmaite.

Tort biszkoptowy. Bij w jedną stronę 12 żółtek przez godzinę, dodawszy pół funta cukru i skórkę z jednéj cytryny otartą na tarce; przydaj w miarę najpiękniejszéj mąki pszennéj lub kartoflanéj i pianę z 6 białek ostro-

żnie wmieszaj; miéj formę masłem dobrze wysmarowaną i bułką wysypaną, wléj w nią massę, piecz w nie zbyt gorącym piecu przez 3 kwandranse: wyjąwszy z pieca, daj tortowi przestygnąć, wyjmij go, ulukruj, ubierz konfiturami, wstaw na chwilę w piec dla obsuszenia.

Tort francuzki. Ubij 24 żółtek z funtem bardzo miałkiego cukru, dodaj skórkę z jednéj cytryny otartą na tarce, pianę, bardzo sztywną, z 10 białek, trzy ćwierci funta najpiękniejszéj mąki pszennéj. Massę tę, cienko rozprowadzoną na kilku blatach jednéj formy upiecz. Smaruj każden krążek marmeladą lub massą orzechową, czy też konfiturami przekładaj, przyłoż drugim krążkiem, i tak daléj postępuj; na wierzchu ubierz.

Tort chlebowy. Utłucz miałko funt wyłuskanych migdałów słodkich razem z dwoma całemi jajami, przymieszaj do tego 5 ćwierci funta tłuczonego cukru i 30 żółtek, bij razem pół godziny, przydaj otartą na tarce skórkę z jednéj cytryny, półtrzecia łuta cykaty i tyleż skórki pomarańczowéj smażonéj w cukrze, drobno pokrajanéj; wiele chcesz goździków, cynamonu, kardamonu; półtora łuta utłuczonéj czekolady, 8 łutów utłuczonego chleba razowego, któren się wpierw suszy do rumianości, a po utłuczeniu zwilża szklanką starego wina, na końcu wmieszaj pianę sztywną z 11 białek; piecze się w formie masłem wysmarowanéj.

Tort doskonały. Uwierć na śmietanę trzy ćwierci funta masła, przymieszaj po trochu 12 żółtek i 3 ćwierci funta cukru, bij to pół godziny, daléj przydaj funt utłuczonych migdałów bez skórki i znów mieszaj pół godziny, dodaj potem pół łuta cynamonu, skórkę otartą cytryny i 6 łutów mąki kartoflanéj lub najpiękniejszéj pszennéj. Wyłóż jedną połowę na blachę wysmarowaną, nałóż na nią konfitury, znów ułóż drugą połowę massy łyżką, ugładź i piecz powoli.

Tort kruchy. Uwierć funt masła na śmietanę, pomieszaj z niem po troszę 10 żółtek, ćwierć funta cukru, tyleż utartych sucharków, 3 ćwierci funta kartoflanéj mąki, otartą skórkę z jednéj cytryny, 4 łuty skórki pomarańczowéj posiekanéj i pianę z 10 białek. Piecz w formie masłem wysmarowanęj.

Tort piaskowy. Utrzéj funt świeżego masła na pianę, przydawaj po trochu 8 żółtek i 1 funt cukru, skórkę z jednéj cytryny, i wszystko razem trzej przez godzinę, przydaj potem funt kartoflanéj lub pszennéj mąki i pianę z 8 białek, piecz powoli w formie masłem wysmarowanéj.

Tort wiedeński. Weź pół funta mąki pszennéj, pięknéj, 1 funt masła, pół funta obranych i utłuczonych migdałów, otartą skórkę z jednéj cytryny, 7 jaj, pół funta cukru; wyrób to wszystko razem, podziel na kilka części, uwałkuj każdą cienko i piecz w piecu. Gdy upieczone, układaj jeden krąg na drugim, przekładając jedną warstwę konfiturami wiśniowemi, drugą morelami, trzecią głogiem lub konfiturą z pomidorów i t. d., na wierzchu ubierz i ulukruj cytrynowym lukrem i ubierz orzechami i innemi konfiturami.

Tort migdałowy. Migdały wyłuskane, zimną wodą spłukane i osuszone, utłucz w moździerzu z 4ma jajami, daléj trzéj w donicy z funtem cukru miałkiego, i 20-ma żółtkami przez godzinę; przydaj skórkę otartą z dwóch cytryn, łut miałko utartéj bułki i pianę sztywną z 12 białek. Piecz wolno w formach, ulukruj, obłóż cykatą; pomarańczowemi i cytrynowemi skórkami w cukrze smażonemi.

Dodatek do Zeszytu XXIII Kółka Domowego.



Drugi szlaczek szydełkowy, którego opis podaliśmy w zeszłym numerze.

Objaśnienie tablicy rysunków.

Nr. 1. Przód stanika z połami, ozdobionego wszywkami z koronki Cluny.
Nr. 2. Plecy.
Nr. 3. Poły.
Nr. 4 Rękaw.
Nr. 5—6. Figura stanika łączuie z połą.
Nr. 7—8. Szerokie i wązkie wyszycie tasiemeczką do paletotu.
Nr. 9—15. Szlaki i wstawki.
Nr. 16—23. Bukieciki (haft atłaskowy) do krawacików muślinowych z białym haftem albo do materjalnych z haftem kolorowemi jedwabiami.
Nr. 24. Cyfra.
Nr. 25. Bogaty deseń na aplikację muślinu na tiul lub siatkę.
Nr 26. Plecy zuawki kortowej z wyszyciem tasiemeczką, dla chłopczyka 6-letniego.
Nr. 27. Przód z prawego boku z oznaczeniem kieszonki.
Nr. 28. Przód kamizelki z prawego boku.
Nr. 29. Boczek.
Nr. 30. Rękaw.
Nr. 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, Cyfry i narożniki do chustek.
Nr. 39. Suknia z paletotem peplum obszyta aksamitem lub gładką materją jedwabną czy wełnianą. W pewnym odstępie od brzegu tego obszycia daje się jeszcze sutasz tworzący brzeg.
Nr. 40. Kołnierz do koszuli mężkiej.
Nr. 41 i 42. Czapeczki dziecinne.
Nr. 43 i 44. Kołnierz i mankiet dzierganiem i atłaskiem.
Nr. 45 i 46. Szlaki
Nr. 48. Wstawka dziergana z ażurami w kratkę.

O UBIORACH.

Pisząc o ubiorach w Grudniu, najstosowniej zacząć o salopach z futrem. W tym roku robią po największej części szuby, z rękawami poczynającemi się jak u paletotu, od ramienia, lub też naśladującemi kształt mantyli, to jest idące od szwu bocznego całéj salopy i zakładające się na rękę jak chustka. Dają je téż zakończone dwoma zębami z ozdobą kutasów. Szuby czyli paletoty obszerne nie powinne mieć żadnych fałdów, lecz u niektórych dają z tyłu dwa fałdy płaskie. założone do środka i przeszyte po niżej łopatek, tak że salopa płaska zupełnie na plecach. w dalszym ciągu dopiero się rozszerza. Do takich salop zarówno można kłaść duże kołnierze futrzane, jak małe wiktorynki materjały na téż salopy tak wełniane, jak jedwabne, sprowadzają po większej części w czarnym kolorze. Jedną tylko piękną popelinę irladzką w kolorze ciemno kasztanowym (marron) widzieliśmy w magazynie pana Pękali. Wełniane czarne były tam w cenie

od rubla do dwóch łokieć. Materje jedwabne są pod różnemi nazwami i prześliczne, ale też i znacznie droższe. *Gros de Suisse*, którego na szubę wychodzi 15 łokci, kosztuje łokieć po rublu i kop. 70 do dwóch rubli. *Gros d'Edimbourg* w drobniutki deseń trzy i pół rubla. *Drap de France* od dwóch i pół, do trzech rubli. Sliczna połyskująca *Gros de Cristal* dwa i pół rubla. Atłasy gładkie od dwóch do czterech rubli. Atłasy w deseń tak zwane broszowane, których moda po długiem zaniedbaniu znowu wraca, płacą się po trzy i pół rubla. W magazynie pani Włodkowskiej wyrabiają znowu kilka nowych fasonów kapeluszy, których kształt opisać niepodobna, wszystko tam bowiem jest fantazją. W jednym pióro tworzy jakby rondko, w drugim przedłużone kitki z dżetowych rzniętych pereł, na tył głowy jak karczek zachodzą. Jest znowu u niektórych pewne wgięcie w pośrodku, które ma zdaje się wyobrażać granice główki od ronda. Główki te nawet są w jednym fasonie wyraźniejsze, fałdowane bowiem od spodu i u wierzchu tworzą bufkę. Jeden z takich kapeluszy miał różę u boku a pod rondem tylko bogatą frendzlę z dżetu, sutemi bąbelkami na czoło spadającą. Inny znowu aksamitny, koloru *Bismark*, tak bowiem teraz nazywają kolor morderowy, ciemny jak kwiat skabiozy, ubrany był temiż kwiatami pod rondem a dżetem na wierzchu. Był także kapelusz aksamitny czarny, który przypominał kształtem i okrągły i wiążący się pod brodą.

Wspomnieć jeszcze musimy, widziany w tym magazynie paletot z pluszu, zwanego puchowym, wygląda bowiem jak gdyby na szkarłatnem tle rozrzucony miał puch biały; w około tego paletotu krótkiego i puszczonego były zęby z aksamitu szkarłatnego, koloru takiego jak tło pluszu, guziki zaś były duże z perłowej macicy. Wielki tam także jest zbiór kaftaniczków i paletotów do pokoju, naszywanych perełkami lub sieczką na czarném suknie lub kaszmirze. Paletoty takie z łatwością można wyszywać w domu, tylko krótką sieczkę brać należy a nie żal fatygi, bo można zrobić coś ładnego.

W Paryżu przewidując ostrą zimę przygotowują długie surduty aksamitne zwane polonezkami, obszyte wązko ciętem futrem. W sukniach podwójna spódnica bardzo jest używana, czy to do większego, czy do mniejszego ubrania. I tak: na białą tiulową przybraną u dołu w sute bufy, dają krótszą białą atłasową. Do wełnianych sukien używają także dwoch spódnic wtedy, kiedy to ma być suknia na ulicę, to jest krótsza. Do jedwabnych strojnych dają rodzaj krótkiej tuniki w zęby, złożonéj jakby z trzech części, lub też krótszej z przodu i z tyłu, a spadającej z każdego boku w długich dwóch zębach, zakończonych kutasami. Ten ostatni krój zwie się, jak wiadomo, *peplum*, a odpina się od paska lub kładzie według woli. Dwie strojne suknie oglądaliśmy u pani Włodkowskiej; jedna dla młodej panienki była z lekkiej jedwabnej materji, w paski niebieskie z białemi. Spódnica zaledwie trochę zmarszczona z tyłu pasa, miała przedni bryt gładki u dołu, a wszystkie inne wycięte w głębokie zęby, nieco spiczaste. Zęby te obszyte dwoma wypustkami jedną białą, a drugą niebieską. Na rękawach wązkich, były tak u góry jak u dołu, na cal szerokie plisy z gładkiej, niebieskiej materji, mającéj z dwóch stron wypustki białe, czyli raczej wąziutkie pliski, bo bez sznurków. Nad temi plisami były jeszcze pukielki błękitne, niby kwiatki o czterech listkach otoczone także białym brzeżkiem. Druga suknia z ciężkiej, niebieskiej, gładkiej materji, miała oznaczoną niby drugą spódnicę, plissą szeroką z tejże samej materji. Plissata z przodu i z tyłu dość nisko umieszczona, podniesiona była na bokach podwójnym rzędem zębów przypominających schody i zbliżających się do siebie tak, że blisko pasa schodzą się na jednym punkcie. Frendzla biała jedwabna była u

dołu, nie obszywając brzegów tych schodów, ale przestrzeń między niemi, w łukowatych liniach wypełniając.

O wygodnych kapturach zimowych z magazynu pani Włodkowskiej już mówiliśmy. Niektóre z nich mają boki z *poult de soie*, a wierzch idący przez środek z atłasu i wycinany w spiczaste zęby zakończone bąbelkami, co bardzo ładnie wygląda. Oprócz tych zaś, są jeszcze kapturki na wyjście z teatru, arcydzieła elegancji, wielka pokusa dla kobiet pragnących ładnie wyglądać nawet wtedy, kiedy robią jakieś ustępstwo dla zdrowia. Wyrobione z białéj w lśniące pasy lub przetykanej złotem materji półjedwabnej, zwanej *algierską*, wystrojone różową lub pąsową wstążką, kosztują 10 rubli. Tańsze bo za 8 rubli, są białe z czarnem ubraniem.

PRZEPISY OGRODNICZE I GOSPODARSKIE.

O pielęgnowaniu selerów.

Selery powinny się zasiewać w końcu Lutego lub początku Marca, na niegorącym inspekcie lub rozsadnikach, zasiewać jak najrzadziej, a jeżeli gęsto zejdą, niezwłocznie przerzedzić, zasiew powinien być delikatnie ziemią przykryty, bo nasiona drobne. Dopóki nasiona nie zejdą powinna ziemia być utrzymywana wilgotno, przez polewanie durszlakiem z drobnemi dziurkami; potem mniej wymagają w inspekcie polewania. Gdy flance dorosną grubości pióra, potrzeba je przesadzić; pora najlepsza w połowie Maja. Ziemię wybierać taką na której nie były selery sadzone przez trzy lata, a dobrze była wygnojona i przerobiona w roku przeszłym i z natury nie mokrej, najlepiej udają się selery na nowinach, czyli świeżo wydobytej ziemi, tylko należy ją wcześnie przygotować dobrem wyrobieniem.

Na zagonie porobić linje za pomocą sznura w odległości przynajmniej stopy, i w takiejże najmniej odległości, w dołeczek na 4 lub 5 cali głęboki sadzić flance, obciąwszy im wpierw nieco korzonków i odjąwszy boczne listki zostawiając samo serce z jednym dłuższym listkiem. Po przesadzeniu wieczorem podlać, a polewanie powinno być ponawiane, póki flance rość nie zaczną. Skoro się flance przyjmą i podrosną, należy będącą na bokach dołeczków ziemią potrochu obsypywać korzenie, z tą uwagą, aby ziemia nie dostawała się pomiędzy liście; gdy już na zagonie ziemia będzie zrównana, co dni 15 okopywać flance, zawsze strzegąc, aby ani do serca, ani między liście ziemia się nie nasypywała, bo łatwo mogą uledz zgniliznie. Chcąc mięć selery wielkie, okopywanie takie jest dla nich konieczne; jako też ostatnich dni Sierpnia lub pierwszych Września, wszystkie liście grubsze odjąć, zostawując tylko ze trzy około serca.

Selery nie lubią aby pomiędzy niemi co innego sadzić, jak czasem jest zwyczajem, wymagają także częstego pielenia.

W Październiku powinny się wybierać z gruntu i po oberżnięciu całkowitém liści i drobnych korzonków, zachowują w piwnicy nieco w suchawym piasku; lecz wprzód lepiej aby trochę przywiędły, bo inaczej gnić mogą; na nasiona wybrane, nie powinny być ogałacane z korzonków, ani pozbawiane serca. Kto hoduje wielką ilość selerów, najlepiej przechowywać je na świeżem powietrzu, w rowach na półtory stopy głębokich, w których na cal jeden od drugiego powinien być sadzony i z wierzchu piaskiem jeżeli można je przysypać; a przy nadejściu mocnych mrozów deskami taki rów przykryć i słomą, aby mróz nie doszedł.

O pielęgnowaniu pietruszki

Pietruszka lubi ziemię żyzną czyli tłustą, pulchną i głęboką, to jest głęboko na trzy ćwierci łokcia skopaną. Siać na zagonach świeżo skopa-

nych i grabiami zrównanych, wcześnie na wiosnę jak tylko ziemia puści lub w jesieni, tak rzadko, aby rośliny były o 4 lub 5 cali odległe. Po zasianiu zagon deską oklepać lub walcem przeciągnąć. Nasienie pietruszki leży niekiedy do trzech tygodni w ziemi nim zejdzie; po zejściu jeżeli się okaże za gęsto, a chcemy mieć pietruszkę grubą i ładną, potrzeba rozrzedzić wyrwaniem i choć raz ziemię poruszyć małą drewnianą łopatką. Pietruszka wybiera się z gruntu w tym samym czasie co i selery; zachowuje się w piwnicach w suchawym piasku, lub też tak w rowach, jak się o selerach mówiło, z tą różnicą, że serca mogą być zostawione. Wykopując w jesieni powinny się wybrać korzenie najgładsze i najsilniejsze na nasienie na wiosnę posadzić je w grunt na wysadki tak głęboko, aby cal główki był nad ziemią, a jak wypuszczą łodygi, przywiązać do grządek aby się nie łamały. Gdy już ziarna nasienia zmienią swój kolor zielony na szary, będą dojrzałe i czas ich zebrać i wymłócić.

Pielęgnowanie porów.

Porów jest dwa gatunki: letni i zimowy, letnie są tylko odmianą zimowych; delikatniejsze ale zarazem czulsze są na zimno, i dla tego pod mrozami koniecznie je potrzeba wydobyć z gruntu. Hodowanie jednak obudwóch jest jednakowe. Pory siać w inspekcie niegorącym, lub rozsadnikach w Marcu. Gdy ziemia w gruncie ociepleje i gdy flance porosną dość grube, przerobić zagon pulchno, odznaczyć na nim wzdłuż linje o 6 cali odległe, a wydobywszy flance bez zerwania korzeni, zasadzić tak głęboko, jak rosły wpierw, nie uciskając zbyt ziemi i dobrze polać. W lecie potrzeba dwa razy obcinać liście boczne, zostawiając tylko sercowe, aby wypuszczając liście boczne, łodyga grubiała. W jesieni można wydobyć tyle ile na użytek zimowy potrzeba i zachować w piwnicy aż po liście piaskiem zasypane. Resztę można zostawić przez zimę w gruncie a na wiosnę dobyć do użycia, (mówi się o zimowych, gdyż letnie nie wytrzymują). Z takich pospolicie najsilniejsze wybrać na wysadki; po zasadzeniu w odpowiedniem miejscu, wydadzą wysokie łodygi nasienne, które wymagają przywiązania do kołków. a jak już nasiona zaczną czernić, główki ściąć, powiązać w pęczki, zawiesić na słońcu, wyschłe wykrnszyć, lub jeżeli tylko na swój użytek zostawić w główkach aż do zasiewu.

Pielęgnowanie kalarepy.

Kalarepy jest kilka odmian, które się różnią delikatnością i zarazem tém, że wcześniejsze i późniejsze. Wymagają wszystkie gruntu dobrego; siać na inspekcie niegorącym lub rozsadnikach ale rzadko, aby flance były proste i grube, gdy już flance mamy odpówiednie, sadzić tak jak kapustę, a przez lato okopywac korzenie. Kalarepa wczesna może być wygodnie sadzoną pomiędzy takiemi roślinami, które nieprędko wzrastają, np. nad bruzdami przy ogórkach i t. p. gdyż w parę tygodni po zasadzeniu może być użyta, lecz zimowa potrzebuje swobodniejszego miejsca i staranności. Kalarepa dojrzewa we Wrześniu, przed mrozem powyrywać ją należy z ziemi, oczyścić z liści i korzeni i utrzymać w piwnicy bez zanurzenia w piasku; przeznaczonym zaś na nasienie, nie odcinać korzeni, odjąć tylko większe liście, zostawując serce i zasadzić w piwnicy w piasek, a na wiosnę zasadziwszy pielęgnować, jak inne wysadki.